[ZESZYT 3]

NĘDZA I PRZESTĘPSTWA
a głównie w Anglii.

Długo celniejsi pisarze wychodzili ze zasady, że słabe strony społeczeństwa, należy taić przed ogółem. Niemasz wątpliwości, że mnóstwo wypadków w życiu społeczeńskiem ukrytych, są tak przeciwne wszelkim zasadom słuszności i prawa, że gdyby miały być rozgłoszone, sprawiłyby niesłychany odmęt po narodach, pociągnęłyby najsmutniejsze skutki, a bez przyniesienia najmniejszego lekarstwa. Ale wypadki takie a przynajmniéj w zupełności, są nieznane pisarzom, których narody uznają za swych rzeczywistych nauczycieli. Pisarze tylko dzierzący w swém ręku pióro najemne, mają poodsłaniane przed sobą najważniejsze tajemnice; nietrzeba się przeto obawiać, aby ci bezsumienni obrońcy interesów stronniczych, koteryjnych lub osobistych, za nadto wypowiedzieli. Pisarze zaś prawi, mający dobro ogólne na celu, ponieważ są odsunięci od wszelkich źródeł mogących udowodniać słabość systematów praktykowanych w dzisiejszych czasach, niemają powodu lękać się, aby za daleko nieposzli i mogą śmiało objawiać swoim czytelnikom, wszystko, co im tylko na sercu leży. Człowiek w połowie swoje odsłaniający zdanie, nigdy niezyskuje zau-

fania drugich i dla tego pisarz, który chce sobie wpływ wyjednać i swym wpływem dobre skutki osięgnąć, musi być otwartym. Codzień bardziéj ustala się zdanie, że zbyteczną a nawet szkodliwą rzeczą jest taić słabości i ciężkie rany dzisiejszego społecznego życia; owszem najściślejsze zgłębienie całkowitego stanu rzeczy, zaczyna być niejako zagadnieniem obecnego czasu. Nędza wśród nas ciągle wzrastająca powinna być w całéj swéj nagości przedstawiona; należy wykazać przestrzeń jéj codzień szerszego panowania i nareszcie przyczyny tego przeciw przyrodzonego stanu; trzeba to tyle razy powtarzać dopókąd wszyscy z serca a z uniesieniem niewykrzykną: „już dłużéj tak zostać niemoże, niepomogą żadne łagodzące środki, społeczność musi być zbudowaną na nowych pewniejszych podstawach.“ Niechaj ten i ów zaprząta sobie głowę jedynie powiększeniem swego majątku, niech sobie oczy zawięzuje przed obrazem najopłakańszéj nędzy i niechaj zimną czyni uwagę, że nigdy niebrakowało ubogich i zawsze się pokazywać będą; niechaj inny dowodzi, że robotnik wskazany jest na swą pracę, a jako najniższe kółko w machinie społecznéj, tylko siłą swych rąk, nie zaś duchem ma się przyczyniać do dobra ogólnego, a dla tego oświaty i wychowania niepotrzebuje; niech jeszcze inny wyrzeka, że bez ciężkiéj pracy ludzi potrzebą przyciskanych, znikną wszelkie wygody życia i świat zdobiące kosztowne wyroby — wszystko to niejest w stanie wywrzeć należytegó wpływu na zatamowanie myśli o niewłaściwém położeniu dzisiejszéj cywilizacyi, a myśl ta urzeczywistniona, musi wprowadzić zmianę w życie i przeobrazić wszystkie teraźniejsze stosunki.

Mniéj śmiali głosiciele nowéj zasady wiedzą, że jednym zamachem, ani przez jedno starcie nieosięgną zwycięstwa, ale czują w sobie silne przekonanie i męstwo do długiego i ciągłego boju. Kiedy ten czas przyjdzie, w którym społeczność wydostanie się ze swego chorobliwego stanu, otworzy oczy i rozpozna swoje położenie, a kiedy następnie chwyci się środków, które orzeźwią jéj wszystkie członki — są to pytania, które pozostawić trzeba niejako na łaskę

i niełaskę przyszłości. Historya rodu ludzkiego niekończy się razem z życiem człowieka; my prędko przemijamy, ale narody, ludzkość jeszcze wieki wieków mają przed sobą. Jednakże nie próżna chwała pobudza do czynu dzisiejsze pokolenia. Jest to niejako głęboko w nich zakorzeniona konieczność. Oświata dzisiejsza przedarła zasłonę, która zakrywała dotychczas przyczyny złego; przyczyny, co nadały ludzkości postać drapieżnéj zgrai. Wyłożenie tych przyczyn wnika ciągle do serc, nieda się zatrzymać ani w swoim wzroście, ani w swéj potędze. Jakkolwiek walczyć przychodzi przeciwko staremu porządkowi, przecież walka ta niema w sobie nic wojennego; owszem ona to ma zniweczyć ten nieustanny zamęt, który z tego bierze początek, że w dzisiejszém położeniu, każdy podnosząc własny interes przez pognębianie interessu wszystkich drugich ludzi, prowadzi ciągły bój ze wszystkimi. Na pozór Europa żyje niby w pokoju, ale rozpatrzywszy się w niéj lepiéj, przedstawia wszystkie skutki najsroższéj wojny, bo tysiące bez dachu, w niedostatku żywności, bez zatrudnienia a przez niedostatek do złego zarobku obrócone, przez ciemnotę zdziczałe, są prawdziwą ironią pokoju, co to złotemi ludzkość ma obsypywać owocami.

Pod jednym tylko względem społeczeństwo dzisiejsze przyznaje samo, że w tak zwanym pokoju prowadzi wojnę, to jest pod względem zbrodniarzy. Społeczeństwo dzisiajsze chwyta się wszelkich sposobów, aby wykrywać popełnione przestępstwa i oddać je pod skarcenie sprawiedliwości; przez systemata karne ludzi od przestępnych czynów odstraszać i zarazem naprawiać usiłuje, ale tak mu się to nieudaje, że zbrodniarzy jeszcze w zbrodniach utwierdza i do zbrodni niejako patentuje. W ogóle doświadczenie codzienne naucza, że wszelka baczność zwrócona na teorye karne i urządzenia więzień, nietylko liczby przestępstw nieumniejsza, ale ją nawet mnoży; trzeba z boleścią wyznać, że jak wszystko tak i przestępstwa są we wzroście. Ciągle powstaje więcéj więzień i jeszcze ich zawsze więcéj potrzeba.

Powstają towarzystwa wstrzemięźliwości, wywierają swój skutek, ale nieudowodniają bynajmniéj, żeby używanie tęgich napojów było najgłówniéjszém źródłem zbrodni, gdyż coraz mniéj ludzi wyczłowiecza się w pijaństwie, a przestępstw coraz więcéj przybywa. Ci którzy dla ludzkości jak najwyższy cel chcą osięgnąć w samém tylko wychowaniu, utrzymują, że podniesienie oświaty może zatamować zbrodnią, tymczasem widzimy a szczególniéj po różnych krajach niemieckich i we Francyi, że szkół ciągle przybywa, liczba nauczycieli się mnoży i swoje położenie zlepszają, a tymczasem zbrodni w każdym roku więcéj, jak było w poprzednim. Niemożna wątpić, że towarzystwo wstrzemięźliwości i rozprzestrzenianie oświaty mogą uszlachetnić znacznie ludzkość i wzniecić w niéj zamiłowanie dobrego, moralności, ale rzeczą pewną, że stanowią bardzo jeszcze niedostateczne ku temu środki. Przychodzą nakoniec duchowni i dowodzą, że niebędzie lepiéj, dopóki religia silniejszéj niedozna podpory: wszakże powstaje coraz więcéj bractw, stowarzyszeń, kłócą się ludzie o zasady dogmatyczne, odrzucają lub nakazują przyjmować przepisy symboliczne, przywracają tu i owdzie klasztory, oddają duchownym władzom coraz bardziéj wychowanie i kierunek szkołami, młodzież daleko głębiéj ćwiczą w naukach religijnych, a tymczasem liczba przestępstw ciągle się podnosi. Z téj przyczyny pomimo największéj chęci wierzenia, że od kierunku religijnego zależy moralność lub niemoralność pokoleń — trudno to przyznać, bo doświadczenie pokazuje inne skutki. Niezapieramy, że jednym z najgłówniejszych bodźców wszystkiego dobrego na ziemi jest religia, ale to pewno, że i ona sama niezatrzyma zbrodni w postępie. Najpobożniejsze średnie wieki, były najniegodziwszemi w moralności. Prosimy historyków niech wykażą kiedy najwyżéj stał wpływ religijny, kiedy kościół najbardziéj górował władzą, a my im rozbierzemy rządy Alexandra VI. i innych bliższych jemu papieżów. Religia wydobywa ludzkość z dzikości, podaje gruntownie najlepszą teoryą życia, ale mało zaprowadza stosunków praktycznych, z których prawość lub niegodziwość ludzka wypływa jako niezbędny wynik.

Rozpatrujmy się we wszystkich początkach przestępstwa, a sprowadziwszy je do jednego najogólniejszego źródła, pokaże się niewątpliwie, że tem ogólnem źródłem jest nędza ludu. Krajem klassycznego ubóstwa, i klassycznéj zarazem nędzy jest bez zaprzeczenia Anglia, i ona dostarcza pod tym względem najwięcéj dowodów, które są tém pewniejsze, że się składają ze samych urzędowych wykazów i że je w dyskussyach parlamentowych, na wszystkie strony porostrząsano. Trzeba tu nadmienić, że wyjąwszy bardzo małą liczbę przypadków, wszystkie przestępstwa popełniane przeciw własności, biorą początek bezpośrednio z nędzy, a nawet te, które są objęte w owéj małéj liczbie, pokażą się po większéj części wynikiem zaniedbania przestępcy we wychowaniu, którego nieotrzymał dla nędzy swych rodziców. Że atoli i wiele przestępstw takich, które niegodzą na nadwerężenie własności, także za potomstwo nędzy uważać można, okaże się to bardzo widocznie w dalszym rozbiorze. Tymczasem przystąpimy do faktów stanowiących dowody: ze sprawozdania Jeneralnych Inspektorów więzień Irlandyi, które zostało przełożone parlamentowi angielskiemu wykazuje się liczba przestępstw w Irlandyi popełnionych, przez rok 1844. Wyliczono tam tylko te przestępstwa, których sprawcy zostali ujęci, i wyrokiem na karę skazani, a ileż to przestępstw umie się uchronić przed ramieniem sprawiedliwości. W ogóle popełnionych przestępstw w ciągu roku 1844. opuszczając przeszło sześć tysięcy takich, które jako drobne niezostały podciągnięte pod żadną klassyfikacyą, ukazuje się 13,251 w następujących rodzajach:

1)	przestępstw przeciw własności z użyciem przemocy . . .	1058.
2)	przestępstw przeciw własności bez przemocy	6377.
3)	przestępstw nadwerężających własność	211.
4)	przestępstw fałszerstwa	123.
5)	przestępstw przeciw osobom z użyciem przemocy	5482.
	razem . . .	13,251
	do tego . . .	4,027
	summa . .	17,278.

Przestępstwa od numeru 1go do 4go jako wdzierstwa w prawo własności, częścią wynikają bezpośrednio z nędzy, częścią z braku wychowania, które swój początek ukrywa także w nędzy. Inne pomniejsze przestępstwa, których nieklassyfikowano, także są powiększéj części przestępstwami przeciw własności, i to zapewne w znaczniejszym stosunku, aniżeli pomiędzy przestępstwami klassyfikowanemi, czyli innemi słowy: że z drobnych przestępstw, daleko więcéj należy do wdzierania się w prawa własności, aniżeli z przestępstw większych. Przy większych rozklassifikowanych przestępstwach na 13,251 przypadło przestępstw przeciw własności 7,769: innemi słowy własność, albo też z własności wynikająca nędza, a obok niéj chciwość na dostatek dały powód do 59% czyli do większéj połowy przestępstw. Niepowiedziano w prawdzie z czego powstała piąta klassa przestępstw przeciw osobom z użyciem przemocy, ale łatwo to wynioskować przez okazanie niektórych przykładów. Tomasz Carlyle angielski Tory, w dziele swojém Past and Present, pomiędzy innemi powiada: przed assisami w Stock-port (Cheshire) oskarzono i przekonano ojca i matkę o otrucie trzech własnych dzieci, ażeby od klubu pogrzebowego, na pogrzeb każdego dziecka, dostać po trzy funty szterlingów i ośm szelingów, (około 140 złotych pol.), że władze urzędowe posiadają dowody, iż tego rodzaju przestępstwo dosyć często się zdarza, i że może lepiéj będzie w dochodzeniu tego wszystkiego wcale niegrzebać. Do tego Carlyle dodaje następujące dreszczem przenikające uwagi: „matka i ojciec ze słabościami ludzkiemi mówią między sobą: cóż mamy począć, aby uniknąć śmierci z głodu? Bardzo smutne nasze życie na tym padole płaczu, a wszelaka pomoc jest bardzo daleko od nas.“ Owi rodzice ze Stock-port, myśleli i radzili między sobą: „nasz Tomcio mały, cały dzień tylko krzyczy z głodu, czeka go na tym świecie wiele złego, a na nic dobrego liczyć nie może. Niechże od razu skończy marne życie, a nas reszta rodziny może się zabezpieczy.“ Pomyślano, powiedziano i od razu wykonano. Tomcio

już nie żyje, pieniądze jego śmiercią uzyskane rozeszły się, i z kolei idzie znowu mały i zgłodniały Kubaś, a po nim Wilhelmek. O cóż to za droga i jakież to środki! W miastach obleżonych, w ostatecznem pustoszeniu pod gniewem Bożem upadłéj Jerozolimy prorokowano: ręce wynędzniałych kobiet, przyrządzały jadło z mięsa własnych dzieci. Zamglona fantazya Hebreów, nieumiała przedstawić sobie czarniejszéj przepaści wynędznienia; to było ostatecznem wyczłowieczeniem ludu od Boga przeklętego, a teraz w nowożytnéj Anglii, w tym kraju nieprzebranych skarbów, to samo się znachodzi."

Dziennik Sun w Lutym zeszłego roku, donosił z Londynu: „rzeczywiście porówno z postępem zbytku i przepychu, wzmaga się postęp najstraszliwszéj nędzy, i kiedy jedna część prawie zanurza się w bogactwie, i niewie co ma począć ze swemi dostatkami, wtedy druga staje się zdobyczą drapieżnéj nędzy, gnije cal po calu w izbach sklepowych, albo na poddaszach, bez pokarmu i odzieży, okazując wdzięczność niesłychaną za okruchy, które najniższy służący zamożnego domu zwykł z kuchni na śmiecie wyrzucać. Nieodzownym skutkiem ubóstwa pomiędzy niższemi klassami, jest pomnażanie się przestępstw, i to w zastraszającym stosunku, nietylko pod względem przestępstw zwykłych, ale przestępstw w postaci najczarniejszéj i najszkaradniejszéj. Ojcobóstwo według doniesień jednego korrespondenta w dzienniku porannym, zamienia się w pospolitą zbrodnią. Rodzice mordują dzieci, a to z rozpaczy powstającéj w głodzie, która się rodzi i głównie szerzy po domach zarobkowych; całe familie trują się arszenikiem. W hrabstwie Sommerset córka otruła ojca, mówiąc do siostry: bez niego łatwiéj sobie damy radę; w Suffolk babka zgładziła swą wnuczkę wten sam sposób, i z tejże przyczyny i t. d.

Pomijając niezliczone mnóstwo przestępstw w krajcha nam bliższych, które również niesą przestępstwami przeciw własności, ale które za przestępstwa przeciw osobie uważać należy, a które równie ze zbytniego łakomstwa jak

i z nędzy wypływają, przytaczamy tu wyjątek z Królewieckiéj powszechnéj Gazety: „Ciągle trwają rozmowy w naszém mieście z powodu szkaradnego czynu popełnionego przez doktora H., który uchodził za człowieka godnego szacunku i za dobrego nauczyciela. Został on nakoniec do więzienia wziętym i wszyscy opowiadają sobie przyczynę w następujący sposób: tutejsza policya miała otrzymać list anonym od oddalonéj ze służby osoby, która swych dawniéjszych państwa Doktora H. i jego żonę z domu R. obwinia o więzienie pewnéj osoby. W celu wyśledzenia téj rzeczy bez chałasu udał się inspektor policyi St. do oznaczonego pomięszkania na Rosgarten i zaczął rewidować wszystkie izby domu pod pozorem, że dom ten, jako stojący obok pomieszkania Jenerała komenderującego ma być przez rząd zakupiony do fortecy. Dr. H. otwierał chętnie wszystkie izby domu, tylko zatrzymał się przy jednych drzwiach ua poddaszu utrzymując, że się nie dają otwierać. Wtedy inspektor nakazał koniecznie otworzyć izbę i cóż znalazł? Oto na roztarganéj słomie leżała kobieta w największych nieczystościach zgłodzona, wynędzniała i z pomięszanemi zmysłami. I ta nieszczęśliwa istota, która w tak okropném zostawała położeniu, była rodzoną siostrą doktora H., który był ją wkupił do zabezpieczenia życia na kilka tysięcy talarów i tym sposobem chciał ją o śmierć przyprawić.

Skoro powyższe przykłady okazują dostatecznie, że największa liczba przestępstw powstaje z nędzy i jéj skutków jako też ze źródłowego powodu nędzy, to jest stosunków na jakich opiera się dzisiejsza własność, przeto mamy obowiązek jeszcze wyjaśnić, że ze wzrostem nędzy wzrastaja przestępstwa, a to jak z natury rzeczy wypływa, o wiele spieszniéj i we większym stosunku, jak wzrasta sama nędza. Albowiem biorąc pod rozwagę, że człowiek ubogi przychodzi do najsmutniejszego i najokropniejszego położenia, o jakiem tylko marzyć można; gdy się pomyśli, że on musi wyrzekać się wszelkiéj wygody, jaką tylko cywilizacya przynosi, a przecież ciągle patrzy na połysk i przepych z cywilizacyi pochodzący; gdy się rozważy, że on od młodości żyje w zaniedbaniu, od

dzieciństwa wskazany na przypatrywanie się zbrodni, do życia pomiędzy złodziejami, oszustami i w ogóle zbrodniarzami, bezobyczajnemi dziewczynami po najnieczyściejszych zakątach, a bez dostatecznego pokarmu, bez wszelkiéj przyjemności, wyjąwszy tę jednę, którą sprawuje gorzałka lub jaki inny tęgi napój, co mu go w braku mleka we wychudłéj piersi matki, wlewają do ust zaraz od urodzenia; gdy się rozważą te okoliczności, — podobno nie będzie się zdawało rzeczą dziwną, że przestępstwa daleko we większym stosunku wzrastają jak nędza. Najszacowniejsze objaśnienia pod tym względem mamy do zawdzięczenia dziełu I. Engelsa: „O położeniu klassy wyrobniczéj w Anglii,“ dzieło, którego nigdy dosyć naczytać się nie można. Engels w książce téj rozwija w całości przerażającą i okropną nędzę wyrobników, a wszystko co powiada, opiera na pismach urzędowych albo na własném doświadczeniu. We względzie, który tu mamy na uwadze powiada: że z rosprzestrzenianiem się proletaryatu (ludzi bez własności), przymnożyło się przestępstw w Anglii i naród angielski stał się najprzestępniejszym pomiędzy wszystkiémi na świecie. Z tabel kryminalnych corocznie w Anglii przez ministeryum ogłaszanych pokazuje się, że wzrost przestępstw niezmiernie szybkie robi postępy. W Anglii i w Wales pokazuje się liczba poimań za przestępstwa w ciągu lat 37. jak następuje:

W roku	1803.	zaszło	4605.
„	1810.	„	5146.
„	1815.	„	7896.
„	1820.	„	13710.
„	1825.	„	14437.
„	1830.	„	18107.
„	1835.	„	20731.
„	1840.	„	27187.
„	1841.	„	27760.
„	1842.	„	31309.

Widzimy zatém, że w ciągu lat 37 od poimań 4605, przyszło aż do 31,309 czyli, że ich liczba jest teraz siedm razy tak wielka, jak była początkowo.

Z poimań w r. 1842. uskutecznionych na samo Lancashire przypada 4497 czyli 14%, a na Middlesex razem z Lon-

dynem 4094 azatem przeszło 13%. Pokazuje się więc, że dwa okręgi, które mieszczą w sobie wielkie miasta z licznym proletariatem, produkują przeszło o 1/4 wszystkich zbrodni w kraju, jakkolwiek ich ludność daleko mniéj niż 1/4 całéj ludności krajowéj wynosi. Tabelle kryminalne pokazują wyraźnie, że prawie wszystkie przestępstwa przypadają na proletariat, bo biorac w przecięciu: każdy trzeci przestępca nie umiał pisać ani czytać. Czyli biorąc ściśléj wykaz tabellaryczny i to z ułamkami dziesiętnémi, taki się ukazuje rezultat:

32,35. którzy nieumieli pisać ani czytać,
58,32. trochę czytać i pisać,
6,77. dobrze czytać i pisać,
0,22. odebrali wyższe ukształcenie,
2,34. ukształcenie niedało się wykazać.

W Lancanshire, gdzie Szerif Alison sam urzędowe sprawozdanie układał, pokazało się, że przestępstwa wzrastały do podwójnéj liczby czyli o drugie tyle co 5 1/2 roku, kiedy ludność podwoiła się dopiero w ciągu lat przeszło trzydziestu: widać więc wyraźnie, że liczba zbrodni sześć razy szybciéj rośnie niż ludność. Przestępstwa jak we wszystkich krajach cywilizowanych, po większéj części i to w znacznéj przewyższce, były przeciw własności. Nędza pozostawia wyrobnikom tylko dowolny wybór albo powoli z głodu wymierać, albo sobie przywłaszczać to, co im niezbędnie potrzebne, czyli po prostu k r a ś d ź. Cóż dziwnego, że wielu ludzi woli się chwytać złodziejstwa, aniżeli iść na pastwę głodu lub samobójstwa. Prawda, że i pomiędzy wyrobnikami zdarzają się tak uczciwi ludzie, którzy wolą przyjść do ostateczości, aniżeli się ratować przez kradzież, a ci wszyscy konają z głodu albo sami się zabijają. Samobójstwo, które dawniéj było przywilejem wyższych klass, weszło w modę u proletaryuszów i mnóstwo ludzi ucieka się pod jego upiorze skrzydła, aby uniknąć najsroższéj nędzy, przed którą nieumieją się schronić.

Dowody te wykazują z pewnością dostatecznie, że największa częóć zbrodni i w ogóle przestępstw tylko z ubóstwa powstaje. Cóż tu dopiero dałoby się powiedzieć o ze-

psuciu obyczajów przez niedostatek, które to zepsucie jeszcze nie bywa liczone w szereg przestępstw, a zatém w żadne kryminalne tabelle powyżéj wspownione wciągniętem niezostało. Dosyć pod tym względem nadmienić tylko o prostitucyi. Tysiące i tysiące młodych kwitnących dziewczyn niemają sposobu utrzymania; bez majątku trudno im dostać męża, którýby się mógł zdobyć na wyżywienie familii; tysiące młodzieńców nieznajdują zarobku, a niemając pewności utrzymania, niemogą się zdecydować na małżeństwo. Dziewczynom niepozostaje na ostatek nic innego, jak dla zabezpieczenia się od głodu, duszę i ciało zaprzedawać. Te z ich rzędu, które nie przez głód nakłoniły się do prostitucyi, dla ubóstwa rodziców nieotrzymały należytego wychowania, swoje dziecinne lata spędziły w jaskiniach rozwiozłości, i przed swą dojrzałością padły ofiarą chuci. Drugie które pilną pracą zarabiały przez szycie i pranie na swe kłopotliwe życie, powpadały w łapki i siecie porozstawiane przez bogatszych mężczyzn, a dziś choć w skromném udawaniu cnoty, przecież odciągają mężów od ich otyłych żon i są równie ofiarą prostytucyi jak inne. Obok prostytucyi równie pijaństwo jest dzieckiem nędzy. Proletaryusz niemoże w niczém dobić się do pociechy, chyba jedynie w gorzałce. Jego zbyteczna praca usypia go, wprawia w rozstrój i omdlałość, kiedy powraca do domu, z którego wygląda tylko niechlujstwo i bieda; jego dzieci wołają chleba, a dla braku należytéj żywności są jakby nalane i wybladłe; z płaczem dzieci łączą się wyrzekania matki. Biedny, znękany, opadły na siłach i duchu, niewie sobie rady w tém serce rozdzierającém położeniu; wiele lat on pracował, więcéj niż mu siły pozwalały pracował, a przecież niezapracował tyle, aby swą rodzinę od ostateczności był w stanie zabezpieczyć. Oniemiała rozpacz go porywa, potrzeba mu drażniącego lekarstwa przeciw temu położeniu, ucieka od przeraźliwego krzyku swéj żony i płaczu dziatek, prosto do szynkowni. Tam znajduje gorzałkę jedyną swą na ziemi pocieszycielkę i przy niéj przynajmniéj na kilka godzin zapomina o całéj niedoli. Przy pijań–

stwie da się to samo w dodatku przytoczyć co i przy prostytucyi; zaniedbane wychowanie i nałóg w starszych zakorzeniony, kładą nasienie w serca dziecinne, a ubóstwo jest powodem tych powodów.

Otóż stan dzisiejszego społeczeństwa! Nędza, która pomiędzy nieszczęściami zdawała się być najpierwszém, przybiera nakoniec postać okropną, bo ona matka zbrodni. Chuć pochłaniana wszystkiego przez uprzywilejowanych, łakomstwo na coraz większe i niemające granicy bogactwa bez względu, czyli tysiące zostaną pozbawione lub nie, wszelkiego sposobu życia, jako mary stojące po jednéj stronie, przypatrują się jędzy ubóstwa, która swoje panowanie rozszerza po drugiéj. Ale gdy w dzisiejszych stosunkach wykrywamy przyczynę nędzy i zbrodni, jakże możemy od nich wyglądać skutecznego środka zaradczego. Boska władza religii jest dobroczynna, oświata może w niektórych razach przynieść swój skutek, ale tu trzeba złe już rozrosłe, z korzenia tępić. Tylko zniesienie nędzy, proletariatu może zapobiedz zbrodni, przywrócić panowanie ducha, podnieść ludzi nad stan zwierzęcości, który się bardziéj rozpostarł teraz jak kiedykolwiek. Dopokąd indywidualizm panować będzie, dopóki ta wojna wszystkich przeciw wszystkim ma stanowić społeczną podstawę, tak długo człowiek nieobezna się ze swojém własném jestestwem i w kierunku swego przeznaczenia działać nie może. Skoro człowiek raz tylko wyjrzy z téj drogi zakrytéj i uciemnionéj mu po bokach, przyłoży raz tylko podziałkę swego rozumu do téj z indiwidualizowanéj budowy społeczeństwa, a natychmiast dojrzeje na duchu i przyzna, że tylko szczęście wszystkich ludzi będzie w stanie utrwalić mu szczęście osobiste; że to na jedno wychodzi czy używać sił swoich na dobro całego ogółu, czyli téż tylko nie dobro swoje wyłączne, bo wtedy cały ogół będzie pracował na siebie; zniknie nędza, z nią zbrodnia a szczęście i wesołość zaczną panować na ziemi.

TERAŹNIEJSZE I PRZYSZŁE STANOWISKO
ekonomii politycznéj.

Dopokąd umiejętność jakakolwiek wychodzi z fałszywych przypuszczeń, dopokąd przypuszczenia stanowią podstawę systematów, po za nią rozwijających się, dopoty ta umiejętność pomimo najgłębszych badań, i wielkiego nagromadzenia materyałów, niezrobi wielkiego postępu, nieprzyczyni się do rozwoju ludzkości i niezdobędzie stanowiska, któreby oznaczało jaki taki stopień cywilizacyjny. Stronnicy rozmaitych systematów zakamieniali w mądrości odziedziczonéj po swoich poprzednikach, uważają za bluźnierstwo i zbrodnią względem umiejętności, jeżeli kto zacznie powątpiewać o tych przypuszczeniach, od których ich myśl jako okręt odbija na morze nieznanych pomysłów. Zwykle to bywa w umiejętnościach, że na jednym sztucznym systemacie, buduje się drugi jeszcze sztuczniejszy. Niebędziemy tu wchodzili w rozbiory theologiczne, ani filozoficzne, ale możemy spojrzyć na te nauki co się bardziéj trzymają się ziemi i niesą tak górno-lotnemi: w chemii flogiston był jestectwem palnem, duchem ogniowym, przez wiek XVII. i XVIII. odgrywał rolę artykułu wiary, a nawet, gdy już Magow, Pristléj i Scheele obszernie rozwiedli się nad kwasorodem, i utórowali drogę Lavoisiemu, który

wykazał bezzasadność teoryi flogistonicznéj, przecież flogiston miał tylu obrońców, ilu Lavoisier przeciwników. Dopokąd ziemia tkwiała jako nieruchoma bryła w przestrzeni, tak długo astronomia była marzydłem na igraszkę fantazyi. Kopernik wykazał, że ziemia obchodzi słońce kręcąc się około swéj osi, a Galilei zatwierdził przez swoje obserwacye nad przemieniającemi się postaciami światła Venery i Marsa system Kopernika. Ale nieruchomość ziemi także była artykułem wiary. Theologowie zmusili Galilea do zobowiązania, że niebędzie nic mówił, ani pisał na poparcie Kopernika; w r. 1633. Galilei musiał nawet klęcząc odwoływać przed inkwizycyą i wyprzysiądz się swego zdania; poszedł na czas nieoznaczony do więzienia, a system Kopernika podpadł klątwie. Wszakże na przekorę theologom, inkwizycyi i fanatykom ziemia obracała się jednak koło swéj osi i koło słońca, a Galilei pozostał przykładem na wieczną pamiątkę, jak dzika siła lubi krępować ducha badawczego, choć zwykle skarbi sobie tylko wzgardę u potomności.

W tém samém prawie położeniu, aż do najnowszych czasów zostawała ekonomia polityczna; miała ona także swoje uświęcone artykuły wiary, pomiędzy któremi *dobry byt narodowy, zysk prywatny* z nieodłączném od nich *wolném spółubieganiem*, były nietykalnemi jéj podstawami. Stronnicy systematu przemysłowego, fizyokraci czyli spierający się że rólnictwo jest jedyną tylko podstawą bogactwa narodowego, merkantyliści, bądź téż tacy co mieli na względzie interes narodowy i cła wysławiali, równie jak ich przeciwnicy, którzy znowu walczyli za zupełną wolnością handlową: zgoła wszyscy ekonomiści polityczni, niedali wzruszać owych podstaw dopiero wspomnionych, a wyraźnie za artykuły wiary uznawanych. Każdemu stronnictwu dobry byt narodowy, zysk prywatny, spółubieganie były świętemi, a tymczasem wszystkie systemata stojące na tych fundamentach nieodpowiedziały celowi, bo z nich inny pokazał się rezultat w praktyce, jak go zapowiadała teorya. Nauka o dobrym bycie narodowym, stała się nauką o dobrym bycie ludzi bogatych

w narodzie, bo niechodziło w niéj o dobry byt pojedyńczo branych wszystkich mieszkańców, ale tylko o zwiększenie produkcyi o znaczniejszą liczbę rzeczy mających wartość, o wartość zamienną, o namnożenie środka zamiennego na wszelaką wartość, czyli o pieniądze. Przez pomnożenie rzeczy, chciano wykazywać lepszy byt kraju. Tymczasem zrobiono odkrycie, które tak zwanemu liberalizmowi usunęło podstawę z pod nóg, które powaliło o ziemię wszystkie dotychczasowe systemata ekonomii politycznéj, a tém odkryciem jest proletariat.

Cywilizowane państwa starego i nowego świata w praktyce mniéj lub więcéj hołdują temu, albo owemu systematowi ekonomii politycznéj, a przecież żadne państwo niepotrafiło jeszcze zapobiedz szerzeniu się proletariatu. Owszem wzrasta on na wszystkich punktach: najbardziéj w Anglii, ale znacznie we Francyi, Niemczech, Włoszech Stanach Zjednoczonych i zgoła wszędzie. Dowodzić istnienia proletariatu niepotrzebujemy, bo to już kilka krotnie w innych artykułach Roku uczyniono i w ogóle każdy człowiek zamożniejszy widzi, że codzień więcéj pod jego drzwi przychodzi żebraków i codzień, a zawsze bardziéj obdartych dzieci zastępuje mu na ulicy, codzień więcéj wynędzniałych ludzi za naprzykrzanie się przechodzącym sprowadza policya z ulic i dróg publicznych.

Odkrycie proletariatu jest pewnie ważniejszém, aniżeli odkrycie obrotu ziemi: ma prawda równie swoich przeciwników, którzy na cięższy zasługują zarzut, niżeli przeciwnicy Kopernika i Galilea, bo tym ostatnim trzeba było rozumieć pewne pasmo wniosków następnie z jednego na drugi wypływających, kiedy do przekonania się o istnieniu proletariatu, potrzeba samego tylko serca z czuciem.

Odkrycie proletariatu stanowi zwrotnikowy punkt w ekonomii narodów. Co w téj ekonomii dawniéj rozwinięto, ma pewną swą wartość jako materyał, ale jako umiejętność i system, na nic się przydać nie może; co zaś weszło w praktykę, to rychléj czy późniéj wyrzucone bydź musi. Proletariat jest najwyrazistszym i najsilniejszym

dowodem błachości i fałszywości wszystkich dotychczasowych systematów ekonomii politycznéj; ustala on przekonanie, że przypuszczenia z których wychodzili dotychczasowi ekonomiści polityczni, nietylko były mylne, ale przeciwne przyrodzeniu człowieka i społeczeństwa ludzkiego. Skoro się tylko rozpatrzymy z tego stanowiska w życiu rzeczywistém, spadnie nam z ócz zasłona i poznamy wyraźnie, że wiele przypuszczeń niemiały żadnéj, a żadnéj podstawy. Tym sposobem przyjdziemy do tych zasad, na których w przyszłości ekonomia polityczna postawiona być musi.

Ekonomia polityczna uważała się za naukę utwierdzającą dobry byt narodowy, a to przyjmując, że dobry byt i nagromadzenie massy bogactw do narodu, jest wszystko jedno. Bogactwo w narodzie i dobry byt narodu uważano za to samo w innych wyrazach: tymczasem naród jest liczbą ludzi przez pewne urządzenie w całość związanych; dobry byt téj liczby zależy niewątpliwie od tego, czyli w niéj pojedyńczo brani wszyscy mają się dobrze, i dla tego dobry byt narodu, powinien być tylko summą wynikającą z dodania dobrego bytu osób pojedyńczych. Dobry byt narodowy zawisł więc od bytu każdego człowieka pojedynczo, od bytu wszystkich branych pojedynczo, od bytu wszystkich uważanych zbiorowo. Dobry byt narodowy bez dobrego bytu osób pojedynczych wcale się nieda pomyśleć. To jest oczywistém, a więc należałoby wnosić, że nauka o dobrym bycie narodowym, miała zawsze na uwadze dobry byt każdego człowieka w narodzie, a tymczasem rzecz okazuje się całkiem inaczéj. Uważano za jedno i to samo dobry byt narodowy z bogactwem w narodzie, a stąd starano się dla narodu osięgnąć jak najwięcéj bogactwa bez baczenia, czyli z tego bogactwa wiele lub mało osób będzie mogło korzystać, bez baczenia czyli pomimo całe bogactwo w narodzie, które stanie się igraszką tylko małéj liczby, drudzy stanowiący tłumy tysiączne, niepozostaną bez pokarmu dusznego i cielesnego, a stąd niezabrną w zdziczałość i najsroższą nędzę. Nauka o dobrym bycie narodo-

wym zamiast uszczęśliwiać wszystkich w naród połączonych, stała się tylko dojną krową dla kapitału. Słowem kapitał i bogactwo były na uwadze, ale nie człowiek ze swojém dobrém położeniem; o człowieka w ogóle tylko o tyle się kłopotano, o ile mógł służyć do pomnożenia kapitału, czyli pieniędzy. Dla rzeczy martwych walczono zacięcie przeciw sobie, a na istotę duchem do Boga zbliżoną niebrano najmniejszego względu. Pomnożenie wartości zamiennéj, majątku narodowego, stały się chasłem bez pytania o to, że działalność człowieka strąca się przy tem w największe upodlenie; że człowiek staje się niewolnikiem rzeczy i zarazem niewolnikiem człowieka, który jest téj rzeczy właścicielem. Ziemię to jest kapitał nieruchomy wraz z kapitałem ruchomym oznaczonym przez pieniądze, kładziono zawsze na równy stopień godności z pracą, to jest działalnością człowieka, czyli raczéj ze samym człowiekiem. W skutek zaś tego robiono człowieka pojedyńczego poddanym kapitału, zwłaszcza że kapitały we ważeniu z ludźmi snadno się wiązały ku wspolnemu celowi, bez porozumiewania się pomiędzy sobą, względem osobistego zarobku. Nadto gdzie kapitał był znaczny, tam znaczniejszym się stawał codzienny jego przyrostek, snadno aż w potworną mógł się zamieniać massę. Kiedy ekonomia polityczna wydała wyrok, aby każdy człowiek całemi siłami starał się o pomnożenie swego kapitału, zapomniała całkiem, że kto ma bardzo wiele, ten dużo przysporzyć potrafi, ten co mniéj, daleko mniejszą ilość, a kto jest bez kapitału, ten chyba cudem tylko do niego przyjść może. Niepostrzegano albo niechciano postrzegać, że kapitał większy będzie się przysporzał na koszt kapitału mniejszego, a daléj, że kapitał czy większy czy mniejszy będzie wzrastał tylko przez krzywdę pracy. Człowiek bowiem niemający kapitału musi zaprzedawać swoje ręce i zdolności tym, którzy posiadają kapitał, a częstokroć, taniéj jak mu na utrzymanie życia koniecznie dostać trzeba. Cała mądrość dotychczasowéj ekonomii politycznéj, dążyła jedynie do tego, ażeby większéj liczbie wszystko zabrać i odjąć, a oddać i wręczyć

mniejszości, nie na korzyść ogółu, ale na korzyść indiwiduów. W skutek tego mała liczba właścicieli przyszła do władzy i panowania nad ludźmi bez własności. Ale to całemu światu wydawało się rzeczą bardzo naturalną. Kapitał potrzebował i potrzebuje do swego powiększenia pracowników; pomnaża się tylko tym sposobem, że pracy ujmuje pewną część owocu, pod rozmaitemi tytułami, jako to przez dzierzawę, czynsze, procenta i t. d. Kapitał, ażeby wyrobnika mógł z łatwością do swoich widoków i bez wielkich ceremonii naginać, musi go stawiać w takie położenie, do jakiego właśnie przychodzi przez to, iż mu zostaje odejmowaną część owocu pracy jego. W téj zawisłości znaczniejszéj liczby ludzi od kapitału, niedostrzegano bynajmniéj poniżenia godności służącéj człowiekowi. Adam Smith w swém sławném dziele o naturze i przyczynach bogactwa między innemi powiada: „każdy dokłada wszelkiego starania na odkrycie najkorzystniejszego zastósowania kapitału, jakim rozporządza. Wprawdzie ma on na celu swój własny, a nie całego społeczeństwa interes, atoli baczenie na własną korzyść, prowadzi go w sposób naturalny i konieczny do tego, że się rzuca na tę gałęź zarobkową, która zarazem jest najkorzystniejszą i dla ogółu.“ — „Przecież mówi daléj, dochód roczny każdéj społeczności, jest na włos równy wartości zamiennéj, całéj produkcyi, którą ta spółeczność w ciągu roku na drodze przemysłowéj wydała, albo raczéj jest samą wartością zamienną. — Ponieważ każdy usiłuje, o ile tylko można, swój kapitał obrócić na przedmiot pracy krajowej, jako téż pracy nadawać taki kierunek, ażeby przez nią jak najwięcéj wydostać wartości: przeto każdy usiłuje zarazem o tyle przysporzyć rocznego dochodu całemu społeczeństwu, o ile tylko jego sposoby wystarczają. Prawda że zwykle niekładzie on sobie za cel, podnosić dobry byt swego kraju, ani nawet niewie o ile go istotnie podnosi. Jeżeli atoli zasilaniu przemysłu krajowego, daje pierszeństwo przed zasilaniem przemysłu zagranicznego, to wtedy ma na względzie, tylko swoje osobiste bezpieczeństwo, a gdy krajowy przemysł wspiera, aby

z niego wypłynęła wartość największa jaka tylko jest podobną, natenczas nie o kraju, lecz o swoim zarobku myśli; w tymtu przypadku jak w wielu innych prowadzi go ręka niewidzialna do celu, o którym mu się ani nie marzyło.“

Te przytoczone słowa stanowią silny argument równie na poparcie tego, co powyżéj nadmieniano o błachości najgłówniejszych przypuszczeń, z których wychodziła dotychczasowa ekonomia polityczna, jak tego co nadmieniono względem pracy i człowieka pracującego. Adam Smith wyrzekł z boleścią, że działalność przemysłowa która pomiędzy ludami jak ludźmi prywatnymi, powinna być ogniskiem zgody i przyjaźni, staje się najstraszliwszém źródłem zatargów i zaciekłéj nienawiści: dziwić się więc potrzeba, że wyrzekając te słowa niedostrzegł zarazem: iż korzyść pojedyńczych osób w narodzie, niejest bynajmniéj ogólną korzyścią narodową. Oczywiście, niezeszedł aż do głębi tego swego zdania, bo inaczéj byłby musiał dostrzedz, że człowiek który szuka saméj tylko osobistéj korzyści, walczy właściwie przeciw wszystkim, występuje w zamiarze zdobycia łupu ze wszystkich drugich branych także pojedyńczo; że interes prywatny pojedyńczo branych ludzi, zamiast zmierzać do tego celu, do którego dąży całe społeczeństwo, najwyraźniej bieży w zupełnie przeciwną stronę i staje się straszliwém źródłem zatargów i zaciekłéj nienawiści, sprowadzając jeszcze to nieszczęście, że głównie napastuje i niweczy tych, co niemają równéj jemu broni wojennéj, to jest co walczą bez kapitału, i dla tego ulegać muszą. Adam Smith przyznaje, że robotnik jest poddanym kapitału, ale nieuważa za godne pracy wdawać się w dalszy rozbior, bo stoi mocno przy twierdzeniu, że kapitał tylko na dobro całego przemysłu narodowego, jest kierownikiem pracy ogólnéj. Tymczasem kapitał czyli jego posiadacz niema bynajmniéj zamiaru podnosić dobry byt całego społeczeństwa, ale to niezbija ekonomów politycznych z toru, na który wjechali za swymi poprzednikami. Zostają wszyscy przy tém, że w ten sposób, wzrasta doroczny przychód całego społeczeństwa. Pomijając całkowicie, że to jest bajką

bez podstawy, gdyż właśnie ta powszechna wojna interesów wypowiedziana przez samo uznanie spółubiegania, marnuje niesłychaną ilość siły, którahy mogła być bardzo korzystnie na inny cel obróconą: trzebaby się zapytać na czyją to korzyść wzrasta ten doroczny przychód w społeczeństwie. Czyli na dobro pracowitości, to jest wyrobników? — Boże uchowaj. Adam Smith sam wykazuje, że pierwiastkowy stan ludzkości, w którym cały owoc pracy przypadał na korzyść pracującego, *w którym owoc pracy był naturalną nagrodą pracy*, przeminął i zniknął z chwilą zaprowadzenia własności. Oczywiście ten pierwiastkowy stan, w którym owoc pracy dostawał się w całości tylko pracującemu, mógł istnieć aż do zaprowadzenia własności gruntowéj i nagromadzenia kapitałów. Odtąd znikł wzgląd na dobro pojedyńczych ludzi i człowiek pracujący, wyrobnik, stał się poddanym właściciela gruntu; co wykazuje się tu nietylko jako skutek wyrobionego pojęcia o pracy i własności gruntowéj, ale co każdy postrzega w historyi średniowiecznéj pierwszego lepszego narodu europejskiego. Ubocznie godzi się nadmienić, że na tych samych pargaminach, na których w pierwszych wierszach nadawano przywiléj szlachectwa, mieszczaństwa, dziedzicznego sołectwa lub dziedzicznego chłopskiego gospodarstwa, w wierszach poniższych nadawano przywiléj własności gruntowéj. Nie można więc przeczyć, że jak tytuł urodzenia, tak tytuł własności gruntowéj, składały wspólnie arystokracyą; że nakoniec w ostatnich wiekach cios zadany szlachectwu z krzykami, w cichości zranił i posiedzicieli gruntow bez względu na stan średniowieczny, do jakiego się z pradziadów liczyli.

Ale wracając na stanowisko czysto ekonomiczno polityczne przesłuchajmy jeszcze Adama Smitha, który powiada: „skoro ziemia zostanie prywatną własnością, właściciel dopomina się zysku z tego wszystkiego, co tylko człowiek pracujący na niéj wychodować lub z niéj wyciągnąć może. Ten jego zysk jest *pierwszém odtrąceniem* od naturalnego owocu pracy czyli od płodu pracy, która była

zastósowaną do ziemi. Do tego rzadko się zdarza, aby ten, który sam na roli pracuje, był tak zamożnym, iżby się sam do samych żniw utrzymać potrafił. Potrzebnego na to kapitału, pożycza sobie zwykle od pana, — a wyraz ten znaczy tu właściciela gruntu, fabryki, warsztatu rzemieślniczego, kupca i każdego przedsiębiorcę, — który mu daje u siebie robotę, ale na téj tylko zasadzie, że odbiera swą pożyczkę czy w gotowiznie czy w pracy z pewnym zyskiem. Ten zysk stanowi *drugie odtrącenie* od owocu pracy.“ Udowodnieniem że właściciel gruntu, pan albo w ogóle kapitalista, bogaci się kosztem pilności wyrobniczéj i tym sposobem zabiera wyrobnikowi naturalny owoc pracy, wzmacnia powyższe twierdzenie, że człowiek pracowity jest poddanym kapitalisty, tak jak dawniéj chłop bezbronny, był poddanym rycerza zbrojnego. Smith utrzymuje wprawdzie że oznaczanie dziennego zarobku, zawisło od ugody pana z wyrobnikiem, a Smitha słowa są: „przyczem wyrobnik dąży do tego, aby jak najwięcéj dostał, a pan znowu, aby jak najmniéj zapłacił.“ Smith atoli nad zwracaniem uwagi na ugodę pana z wyrobnikiem, daremnie się fatygował, bo sam przyznaje, że taka ugoda, jest tylko czystym pozorem i że wyrobnicy zmuszeni są przystawać na wszelkie warunki, jakie im stanowią panowie czyli kapitaliści. Pocóż daremnie łudzić świat jakąś ugodą, która niewypływa z dobréj woli, ale jest tylko prostém wymuszeniem ze strony kapitału na pracowitości przez niego skrępowanéj.

Oznaczanie zwykłéj dziennéj płacy wyrobnika, zależy tylko od ugody stron, odnoszących bardzo różną korzyść, a które jednakże wchodzą między sobą w ugodę. Różnica téj korzyści polega już na tém o czem spomniano, że wyrobnik stara się dostać jak największą, a pan usiłuje dać mu jak najmniejszą płacę; wyrobnicy gotowi zawsze utworzyć związek przez któryby podwyższyli płacę, a panowie skłaniają się do koalicyi, przez którąby tę płacę zniżyli do ostatniego stopnia. Daje się zaś z łatwością przewidywać, które z tych dwóch stronnictw we wszelkich podobnych zajściach i kłótniach bierze górę i swoich przeciwni-

ków, jako podbitych zmusza sobie do posłuszeństwa. Ponieważ liczba *panów*, — a przypominamy że wyraz ten znaczy tu właścicieli gruntów, fabryk, warsztatów rzemieślniczych i wszelkich przedsiębierstw — jest daleko mniejszą, przeto nietylko się snadniéj pomiędzy sobą porozumieją, ale nawet prawo każdego kraju, dozwala im się schodzić i obradować, a przynajmniéj bardzo rzadko w którym, tego zakazuje; wszelkie zaś zebranie się robotnikow, może być tylko tłumne a stąd wszędzie je rozpędza policya, a gdy jéj siły niestarczą, przychodzi wojsko z bronią i działami. We wszystkich gwałtownych zajściach panowie mogą dłużéj wytrzymać, bo posiadają majątek na zaspokojanie potrzeb życia i bez dochodu, kiedy wyrobnik niemający grosza w kieszeni, tak długo przy swojém tylko obstawać może, dopokąd głód nienakaże mu pokory, a zatem kilka dni najdłużéj opierać się zdoła. Wszelki kontrakt jaki się dziś zawiera: ma zawsze w tém swoją podstawę, o ile siła materyalna, czyli to objawiając się w exekucyi rządowéj, czyli na innéj drodze, jest za jego utrzymaniem. Widzimy zaś jasno, że panowie w tém znaczeniu, jakie im tu nadaliśmy, mają na swéj stronie ogromną siłę, a wyrobnicy żadnéj. Cóż zatem mówić o kontrakcie pomiędzy tak nierównemi stronami zawartym.

Pokazuje się w ogólności zbyt wyraźnie, że wszelkie argumenta ekonomistów politycznych za wolnością handlu, wolném współubieganiem, mające na celu dobry byt społeczności, prosto do niewoli oddają posiadaczom gruntowym i kapitalistom wyrobników, którzy w każdéj społeczności stanowią najliczniejszą klasę i są jéj jądrem, a zatem oddają większość społeczeństwa.

List powiedziawszy w swoim narodowym systemacie ekonomii politycznéj: „Zezpolenie sił indywidualnych w zamiarze osiągnięcia wspólnego celu jest najsilniejszym środkiem do sprowadzenia szczęśliwości indywidualnéj“ wyrzekł najkrócéj i jak najtreściwiéj wyrok potępienia przeciw wszelkiemu wolnemu spółubieganiu, wszelkiemu wyosobnianiu się na połów prywatnego zarobku. Prawie niepodo-

bném jest do pojęcia, że List, który przytoczone zdania nazywa głównym rezultatem swoich badań i rozmyślania, ani razu w całem dziele nie idzie w konsekwencyą tego zdania i nieprzychodzi na ideą wspolnego zarobkowania. Owszem chowa się niejako po za frazesa o istnieniu narodowém, narodowéj niepodległości, narodowém szczęściu, co wszystko piękne rzeczy, ale nie zostające w tak wielkiéj styczności z jego przedmiotem; można nawet powiedzieć, że pod względem większości indiwiduow czyli wyrobników i pod względem usiłowania na ich dobre położenie, pozostaje w tyle za swymi poprzednikami. Posłuchajmy tylko co sądzi o uboższéj klassie: niemieć nic, być duchowo i cieleśnie w najkłopotliwszym stanie, przedstawiać narzędzie bez wszelkiéj woli w ręku kapitalisty, niejest według niego tak bardzo złém położeniem. Są większe daleko nieszczęścia nad taki los nędzy, a mianowicie skarby z gotowizną, niemoc narodowa i t. d. Może i to być prawdą, ale niepowinien List utrzymywać, że myślał nad środkami, jakiemiby dała się zabezpieczyć szczęśliwość indiwiduów.

Wszyscy obrońcy zakazów celnych, aby niemi ubezpieczać przemysł narodowy, mają zawsze w ustach słowa: bogactwo narodowe, dobry byt narodowy, ale równie dopuszczają się naukowego oszukaństwa przez to, iż te wyrazy biorą w tém samém znaczeniu co „dobry byt wszystkich w narodzie.“ Zdaje się, że szermierując słowami całkiem odmiennego znaczenia, mają zamiar zwodzić mniéj biegłego czytelnika.

Skoro już fałszywem okazało się to główne przypuszczenie dotychczasowéj ekonomii politycznéj: *że bogactwo narodowe, a dobry byt wszystkich w narodzie jest jedno i to samo*, można jeszcze doliczyć i drugie fałszywe przypuszczenie o zbawienności spółubiegania czyli konkurencyi; wbrew wszelkim wywodom ekonomistów politycznych, konkurencya niemoże nic dobrego przynosić ludzkości, bo jest wypływem egoizmu, który rozdziela ludzkość na tyle stronnictw ile w niéj osób i zamiast pokoju tworzy wojnę,

w któréj każdy człowiek pojedyńczo walczy przeciw wszystkim. Konkurencya odrzuca jako niedorzeczność zasadę samego Chrystusa „kochaj bliźniego jak siebie samego, a kładzie na to miejsce: „potępiaj wszystkich, miéj tylko siebie na uwadze, a będziesz najpożyteczniejszym dla wszystkich.“

Ekonomia polityczna ma jeszcze trzecią bardzo ważną wadę, która się wykazuje we wszystkich systematach téj umiejętności, a mianowicie, że gdy pomnożenie bogactwa dzieje się jedynie przez produkcyą, przeto woła ciągle: „produkuj, tylko produkuj!“ Zapomina oczywiście o tém, że produkcya musi się koniecznie równoważyć z konsumpcyą czyli ze spożywaniem. Przesadzona produkcya obok spółubiegania zaprowadziła najszkodliwszy nieład w bardzo wiele gałęzi przemysłowych, a stąd i w społeczeństwo. Pomimo przesadzonéj produkcyi, a prawdę mówiąc właśnie dla niéj, zostają w największym niedostatku miliony ludzi. Po magazynach i składach leżą ogromne zapasy zboża, składały potrzeb na przyodziewek wyczekują kupujących, a tymczasem wielu ludzi pod magazynami głód cierpi i prawie nago obchodzi, w okół składów przepełnionych towarami. Więc produkcya naprodukowała rzeczy, które leżą daremnie, a gdyby produkcya była miała pewny rozumowy kierunek, byłaby dostarczała tylko tego, coby spożyte być mogło. Za poprawieniem położenia wyrobników natworzyłoby się kupujących: łatwo więc wnieść, iż magazyny i składy przynajmniéj głównych potrzeb życia musiałyby stać pustkami, boby każdy nabywał, bez czego dzisiaj najprzykrzejszy niedostatek znosić musi. Nacóż się przyda, że wielkie zapasy leżą tylko u tych, którzy niewiedzą co z niemi począć. Martwią one i swoich posiadaczy i tych co na nie patrzą zazdrosném okiem.

Ze wszystkiego tego cośmy wyłożyli, pokazuje się jak najjaśniéj, że systemata dotychczasowéj ekonomii politycznéj, gdziekolwiek tylko w praktykę wprowadzone zostały, nigdzie nie wydały zbawiennego owocu. Ekonomia polityczna właściwie była tylko nauką objaśniającą jak

człowiek pojedyńczy zbogacić się może i to jeszcze kosztem wielu drugich, bo pod niebiosa wynoszone przez nią bogactwo narodowe, niezasłaniało bynajmniéj większości czyli milionów ludzi od najsroższéj nędzy. Wyznajmy, że dziś tylko taka umiejętność, na imie ekonomii politycznéj narodów zasłużyć może, któraby się starała pracę rozdzielić pomiędzy wszystkich ludzi a to stósownie do ich skłonności; którahy produkcyą zrównoważyła ze spożywaniem oznaczoném podług rzeczywistéj potrzeby, którahy się pytała nie o nagromadzenie bogactw w naród na płonne kupy, ale o dobry byt wszystkich członków narodu, o wytępienie z korzeniem nędzy, a zamiast rozstrzeliwania ludzi na pojedyńcze interessa, jednoczyła ich i bratała dla osiągnięcia wspólnego i ogólnego dobra. Taka ekonomia godna imienia umiejętności i godna chrześciańskich narodów, co tylko na sprawiedliwości i miłości względem siebie i względem każdego pojedyńczo człowieka wznosić się i kwitnąć powinny.

SŁAWIANIE SĄSIEDNI NIEMCOM
i ich
czasopisarstwo.

O ile naród niemiecki zaczyna zwracać uwagę na rozwijające się narodowości sławiańskie, widać to z pism czasowych niemieckich, które coraz częściéj wpadają na ten przedmiot. Przytaczamy tu artykuł w Powszechnéj Gazecie Augsburskiéj w środku Marca r. b. zamieszczony.

W naszym czasie, w którym stosunki narodowe na drodze pokoju się rozwijają, dziwném jest zjawiskiem bój, jaki toczą narodowości i literatury niższe zajmujące stanowisko, przeciw możniejszym swym sąsiadom. Osobliwie nad granicami Niemiec, które ponieważ są od natury najmniéj oznaczone, i raz w tę drugi raz w inną narodowość sięgają, odbywały się i odbywają te walki na polu literatury, gdyż stosunki polityczne zabroniły im stanąć naprzeciw sobie z bronią w ręku. Tak z okolicy zachodnio-północnéj (w Holsztyńskiem) walczy pierwiastek czysto-germański z sąsiednim duńskim, tak walczy w Belgii pierwiastek na pół niemiecki — flamandzki — z francuzkim, tak w Szwajcaryi niemiecki z włoskim, tak nareszcie niemiecki z pierwiastkiem rozlicznych plemion sławiańskich.

Przyczyny tego ogólnego zjawiska, które się pokazuje prócz na niemieckich granicach, jeszcze w Irlandyi, Wales, Szkocyi, między Norwegią i Szwecyą, w krajach górzystych Pirenejskich, we Węgrzech, w ogóle wszędzie, gdzie się tylko narodowość obudziła, a które europejskiém zjawiskiem nazywać się może, jest niewątpliwie wypływem oddawna trwającego pokoju, co pozbawiwszy narody wielkiego widowiska, na którém rozstrzygały się sprawy ogólne, podał im sposobność do zajęcia się spokojnego ich najstarszą historyą, językiem i literaturą. Słowem, zajęcie się literaturą i historyą tych mniej możnych narodów, pobudziło je, bądź to (jak w Czechach) przez wspomnienie świetniejszéj przeszłości, bądź to przez usiłowania aby stanąć z drugimi na równym stopniu oświaty, do walki na polu literatury.

Na nowo obudzone to życie narodowości, pierwszy swój zawiązek powzięło zwykle w pracach literackich, a szczególniéj historycznych: skoro się zaś już raz rozpoczęło, podejmuje daléj te prace dla wzmagającego się ciągle udziału, jak n. p. w Belgii i Czechach. W obudwu tych krajach początek usiłowań ku otrzymaniu narodowości powstał z poznania dawnych skarbów literatury, a mianowicie w Czechach rękopismu królodworskiego, w Bruxelli zaś przez wynalezienie dawnych archiwów historycznych i wyjaśnienia dziejów starożytnych kraju, mało znanych. Stąd nietylko narodowa duma, ale i narodowe czucie nowy żywioł znalazło. Widzimy nareszcie, że długo zaniedbana literatura we wszystkich swych gałęziach pomnażać się zaczyna, a młoda generacya pod przewództwem niezbyt starych uczonych, z nieograniczonym zapałem się do dzieła bierze, i walczy o pierwszeństwo z oświeceńszymi sąsiadami.

Postęp tych prac literackich i usiłowań narodowych objawiają się naturalnie najotwarciéj w pismach czasowych, i z tych to głównie pism można brać miarę na ogólny postęp i całe usiłowanie. W tym celu więc przejdziemy kolejno granice Niemiec, aby poznać płody nowo-powsta-

jącéj literatury czasowéj, a najprzód zwracamy się ku wschodowi, na którym usiłowania Sławiańszczyzny nie ograniczają się na saméj literaturze, ale są bardzo wielkiéj wagi i pod względem politycznym. Cały obszar sławiańskich narodów, które graniczą z Niemcami można tak etnograficznie jak i geograficznie podzielić na trzy następujące części: 1) na pierwiastek południowo-sławiański czyli Serbo-Illyryjski od brzegów morza Adryatyckiego pod Triestem przez Karyntją aż do Presburga nad Dunajem; 2) pierwiastek narodu i języka czeskiego z Illyryjczykami do Słowaków we Węgrzech; 3) pierwiastek polsko-sławiański wraz z pierwiastkiem ruskim, niniejszą rozprawą nieobjętym. Do trzech tych wielkich narodów szczepu sławiańskiego z Niemcami graniczących, można policzyć Sławian łużyckich, którymi atoli ani liczba ani ich mała ważność literacka, nie dozwala obok trzech pierwszych w równy stawiać kierunek pism czasowych jak i całéj literatury. Trzech tych pokoleń celem jest obecnie i zostanie zapewne dość długo, podwójny kierunek naprzód li tylko narodowy t. j. taki, który każdy szczep słowiański z niezawisłości od sąsiedniéj cudzoziemczyzny i pokrewnéj Sławiańszczyny otrzymać usiłuje, a powtóre ogólniejszy, wyższy, któryby różnorodne plemiona do zjednoczenia o ile można, do jedności literackiéj doprowadzić pragnął. Drugi ten kierunek często od Niemców nienawistném mianem Panslawizmu ze względu politycznego zwany, okazuje się najwyraźniéj i najmocniéj u Czechów, którzy tak przez swoje geograficzne położenie, jak i gramatyczne wykształcenie swego języka przed wszystkimi do tego jednania i łączenia literatur są powołani. Usiłowania ich jednakowoż lekceważą z właściwą sławiańskim narodom niezgodą, północni ich sąsiedzi Polacy; południowi zaś ich sąsiedzi przypatrują się z zazdrością pochodzącą z pychy, która bądź to dla większéj wolności politycznéj, bądź téż dla przywidzianego lepszości języka, jawnie występuje. Zacznijmy rozprawę naszą czasopisarstwem serbsko-illyryjskiem.

Zbiór plemion, które tém nazwiskiem obejmujemy, które jednakowoż słuszniéj Sławianami południowymi zwaćby można, nie przyszedł jeszcze pracą dziesięciu lat do pojmowania narodowéj jedności, i był wewnętrznie przez przeciwne stosunki religijne, literackie, polityczne, a po części nawet i prowincyalne rozerwany. Jedni z nich religią wschodnio-grecką, drudzy zachodnio-rzymską lub luterską wyznający, rozdzielili się na dwie części, to jest na Serbów i Illyrów. Serbowie w różnych swych podszczepach: Serbią, Bośnią, Sławonią, Czarnogórę, Kroacyą, Hercogowinę, (a daléj i Bulgaryą) — wszystkie prawie kraje naddunajskie zamieszkujący, byli pierwszymi, u których się narodowość sławiańska, choć bardzo słabo odzywała, lecz patriotyczne ich idee nie przeszły granic ich własnego rodu, i przywiązały się do jedności religii grecko-sławiańskiego kościoła — do jedności miana „Serb" i do prowincyalnego dyalektu. Nawet najznaczniejsze ich talenta (jak Mużycki + 1837.) nie doszli nawet do wyobrażenia jedności Sławian południowych, a tém mniéj Sławian wszystkich. Dopiero gdy stosunki krain nad niższym Dunajem tę groźną postać przybrały, iż na siebie oczy Europy ściągnęły; dopiero gdy sąsiedni Madziaryzm w całych Węgrzech sławiańską oppozycyą wywołał, rozciągnęła się ich widownia na plemiona sąsiednie; i wyobrażenie wyższe jedności w życiu, w literaturze i w usiłowaniach południowych Sławian, stąd się wywinęło, i my odtąd „Illyryzmem" nazywać je będziemy.

Cały ten obszar tego idealnego Illyryzmu, który idealnym dla tego nazywamy, iż miejscowi Sławianie nic o nim nie wiedzą: stworzył bowiem nazwę tę professor Gaj w Zagrzebiu dla ułatwienia badań historycznych w tych częściach Sławiańszczyzny — można znów pod względem rodowym rozdzielić na trzy wielkie podszczepy, jako to: na Serbów właściwych, których stolicą literacką jest Belgrad; na Kroatów czyli Chrobatów, których punktem centralnym Zagrzeb; nareszcie na właściwych Illyrów, zwanych także od innych Sławian Słowakami lub Słowieńcami, a którzy zamieszkują

Krainę, Karyntią i Dalmacyą. Zacznijmy od Serbów właściwych. Podszczep Serbów tworzył już za czasów świętego Stefana króla Węgierskiego osobne i potężne państwo, przyjął Chrześciaństwo od apostołów południowéj Sławiańszczyzny Cyrilla i Metodiusza, i już w wieku XII. i XIII. stanął na szczeblu niepospolitym literackiéj potęgi. Po upadku jednakowoż politycznego bytu państwa Serbskiego przez bitwę na polu kossowskiém r. 1389. z Turkami stoczoną, upadła nietylko literatura, ale i wszelkie inne zmysłowe wykształcenie pod barbarzyństwem Turków, a szczątki unieśli z sobą do Węgier uciekający serbscy wychodzący. Dopiero po pokoju w Passarowicach roku 1718. osięgnął znów podszczep Serbski jaką taką wolność. Wydostanie się Serbii z pod przemocy Turków w skutek poświęceń lub zabiegów Jerzego Czarnego i Miłosza Obrenowicza od r. 1806. — 1817. przywróciło ludowi nietylko narodowość ale i literaturę z wykształceniem umysłowém. Książki różnego gatunku, czasopisma treści politycznéj i beletrystycznéj zaczęły wychodzić w wielkiéj liczbie, a Muzeum Serbskie (Matica Serbska) łączyła wszystkie te usiłowania w jedno ognisko. Obecnie są najznakomitszymi pisarzami serbskiemi, Radyszycz, który w Konstantynopolu się znajduje, Sweticz, Stajomowicz, Maleticz, Milatynowicz, Wuk Karadzicz. Co do pism czasowych, wychodzą w Belgradzie: „Belgradzkie Nowiny“ z „Pudanowką“ będącą niejako dodatkiem Nowin. Daléj „Serbski Ullak“ (serbski kuryer) razem po serbsku i po niemiecku. „Nowiny“ są jednėm z najdzielniejszych pism sławiańskich. Występują one w obronie Sławiańszczyzny przeciw Madziaryzmowi; obok tego nie szczędzą także Niemców, którzy się w „Serbskim Ullaku“ odcinają. Oprócz tego wychodzi w Belgradzie Noworocznik: „Gołąb' z kwiciem państwa Serbskiego;“ znajdują się w nim prace oryginalne lub téż tłómaczone tak prozaiczne jak poetyczne; między témi doskonały przekład pieśni Göthego przez Sweticza; daléj przekłady ze staro-greckiego przez Radyszycza; wreszcie znaczna liczba listów, doniesień księgar-

skich, recenzyi wyszłych dzieł, tak, iż Noworocznik ten daje dość wyraźny obraz całego piśmiennictwa serbskiego. W Kragujewaczu i Czarno-górze wychodzą także literackie Noworoczniki, a w ostatniém mieście pod redakcyą młodego, czynnego i bystrego władyki.

Równe prawie losy tak pod względem politycznym jak i literackim miały te plemiona sławiańskie, które pod nazwiskiem Chorwatów, Sławończyków i Dalmatów zamieszkują z Węgrami połączone kraje, tylko, że nie wyznają jak Serbowie wiary greckiéj ale rzymsko-katolicką. W mowie, pismach, charakterze ludowym są zupełnie Serbom podobni: brak atoli niepodległości narodowéj, niedozwala im się ukazywać w téj świeżości życia, jaką rozwinęli Serbowie od czasu zyskania niepodległości. I oni mieli niegdyś piękną literaturę, a zwłaszcza Rzeczpospolita Raguzańska, po szczęśliwych walkach z Wenecyanami, Madziarami, Turkami i Francuzami stanęła w XV. wieku na wysokim stopniu oświaty, piśmiennictwa, handlu i bogactwa. Menze, Gozze, Wetranicz, Darzicz, kwitnęli jako poeci, Raguina, Giubranowicz, Marcin Darzicz, jako historycy i znakomici mężowie w innych gałęziach umiejętnych. Okropne atoli trzęsienie ziemi w roku 1667. przy zniszczeniu miasta, zagasiło w nim płomień wszystkich słowiańsko-narodowych usiłowań. Stare życie obumarło i nie obudziło się nowe, aż dopiero niegodziwy ucisk ze strony Madziarów, przez oppozycyą wywołał usiłowania ku odzyskaniu zatraconéj narodowości. Na nieszczęście wszystko było w rozerwaniu: u Słowian zachodnich różne narzecza, różna pisownia, różne obyczaje i stopień oświaty, wstrzymywały ten wielki krok, który miał być zrobiony ku osiągnieniu narodowéj oświaty, literatury, a nadewszystko bytu politycznego. Wtedy Doktor Gaj w Zagrzebiu zaczął wydawać jako wspólny organ wszystkich usiłowań tamecznéj słowiańszczyzny czasopismo: Chorwacko-sławońsko-dalmacka narodowa Gazeta, którą późniéj, aby zamiar połączenia wszystkich południowo-słowiańskich podszczepów oznaczyć, nazwał: Gazetą narodową illyryjską. Ponieważ je-

dnakże nazwa Illirya ludowi nieznajoma, wielu prowincyalnym patryotom się niepodobała, a nadewszystko rząd austryjacki uważał ją za hasło stowarzyszenia politycznego, przeto professor Gaj widział się zmuszonym (w Maju roku 1844.) wrócić do starego tytułu. I to czasopismo podobnie jak nowiny Belgradzkie, ma dodatek, który mówi o wszystkich zjawiskach, okazujących się na polu literatury i rzeczywiście najlepszy sąd o nich wydaje. Oprócz gazety politycznéj wychodzi także w Zagrzebiu Gazeta rólniczo-przemysłowa, tudzież ozdobny Noworocznik, Iskra, który oprócz poezyi lirycznych i ballad zawiera także powieści poetyczne, nowelle i inne artykuły belletrystyczne. W Lajbach nareszcie wychodzi od r. 1843. przemysłowy Tygodnik: „Kmetijskie i rukodzelske Nowice“, który oprócz rozpraw poświęconych rólnictwu i przemysłowi ocenia wszystkie zjawiska południowo-słowiańskiéj literatury a obok tego zamieszcza czasem rozprawy o dziejach narodowych. Nakoniec wychodzi w Zarze Dalmackiéj, obok miesięcznego magazynu, tygodnik pod tytułem: „Zara Dalmatinska“ (Zorza Dalmacka), redagowany przez Antoniego Kuzzamicza, u braci Battara; chciałby on wszystkie tamtéjsze literackie prace w jedno zgromadzić ognisko, lecz dążność jego jest dotychczas tak ograniczona, że się ledwie wychyla po za wyobrażenie prowincyonalizmu, a obok tego szkodzi sobie i swoim pracom nową, przez siebie utworzoną pisownią. Te są prawie wszystkie czasopisma wychodzące na rozległym obszarze Serbo-Illyryjskim czyli Południowo Sławiańskim. Przewódzcami téj nowo stworzonéj literatury, są oprócz wyżéj wzmiankowanych Serbów: professor Gaj, Demetter, Stankowracz, Wukatynowicz, Kukulewicz, Tański, Topalowicz i Jarnik.

Między Illyrami a Czechami i Morawami zajmują naturalne stanowisko węgierscy Słowacy. Zamieszkują oni w liczbie prawie trzech milionów, górne komitaty Węgier, ten wielki obszar, którego granice od Presburga z biegiem Morawy ku granicy morawskiéj aż do Kezmarku się ciągną, a daléj zwracając się kutąd, gdzie Cisawa na południe spa-

da, w skrzywionéj nieco linii do Presburga z powrotem przychodzą. Słowacy w ogóle handlem i przemysłem się trudnią, zamieszkują prócz tego wszystkie prawie miasta Węgier, a ich osady i gminy są jak oazy po całym kraju aż do Szegedina rozsiane. Język ich jest narzeczem przyjemnie brzmiącym, które się równie do czeskiego, jak illyryjskiego zbliża i dla tego dla obydwóch szczepów jest należycie zrozumiałem. Lekarze i duchowni tak katolickiego jak i protestanckiego wyznania są głównemi podporami i rozszerzaczami piśmiennictwa i narodowości słowackiéj.

Także i między Słowakami panowały długi czas niezgody co do języka i pisowni. Przedewszystkiém kłótnie religijne przyniosły uszczerbek narodowości we wszystkich gałęziach. Stronnictwo protestanckie, składające się głównie z wychodźców czeskich, którzy jeszcze przed okropnym rokiem 1620. ojczyznę swą opuścili i u pokrewnego sobie szczepu doznali gościnnego przyjęcia, trzymało się zacięcie i z wielkim fanatyzmem równie wiary protestanckiej jak mowy czeskiéj, gdy tymczasem katolicy w szkole i kościele od swego narzecza rodowego odstępować niechcieli. Obydwa stronnictwa szukały, każde dla siebie, jakiego wspólnego ogniska; i w tym celu utworzyli katolicy towarzystwo pod przewodnictwem Bernolaka i Fandlego; protestanci zaś znaleźli je w Lyceum presburskiém, założoném roku 1803. pod przewództwem dzielnego i uczonego Pułkowicza. Ale sprawa ludowa, a z nią i katolicy przemogli; teraz więc nawet sam stary Pułkowicz i wszyscy lepsi pisarze protestanccy zbliżają się do narzecza ludowego, a osobliwie od czasu, w którym geniusz wieszczy Holego zasycił zapał młodzieży i zjednał sobie w literaturze pierwszeństwo. Nakoniec surowe środki sejmu węgierskiego, które zagroziły byt słowackiego języka, dopełniły połączenia wszystkich sił umysłowych ku osiągnięciu wspólnéj literatury narodowéj. Do znakomitszych pisarzy należą: Kollar, poeta Holy, Chałupka, Hodza, daléj Hurban, dwaj bracia Szturowie, wreszcie Białopotocki w St. Micolai zamieszkały. Najznaczniejsze miasta, w których pisma słowackie wychodzą są: Pest, Pres-

burg, Lewocza, Trnawa, Ugor i St. Micolai. Po większéj części istną w nich sławiańskie lycea lub przynajmniéj towarzystwa zawiązane w celu wspierania literatury słowackiéj. W Peście, gdzie tak ruch polityczny, jak literacki i handlowy od kilku lat znacznie się podnosi, gdzie tarcie się narodowości ma niejako punkt centralny, reprezentuje czasopisarstwo słowackie dziennik Serbske narodne nowine, do którego jako dodatek należy także dziennik literacki. Obadwa te pisma mają dążność zupełnie przeciw madziarską, i dla tego ciągle téż toczą wojnę z dziennikiem madziarskim który w Peście pod tytułem: Pesti hirlap wychodzi. Inny dziennik polityczny, pod tytułem Scorotega, upadł od kilku lat; za to jednakowoż wzrasta ciągle w znaczeniu czasopismo Lietopis Serbska, podobna czeskiemu muzeum, które wychodzi w Pradze. Nakoniec wydaje Białopotocki w St. Micolai noworocznik pod tytułem: „Słoweńske posornik“

Ważniejszym od poprzedzających szczepów jest dla ogólnego piśmiennictwa sławiańskiego, choć nie dla peryodycznego szczep czeski, który zajmuje wielką część Czech, a prawie całą Morawią. Bliższa znajomość życia i mowy niemieckiéj, świetność dawnych dziejów krajowych, piękność niektórych nowo odkrytych ułamków dawnéj poezyi, punkt środkowy, jak Praga, gdzie od wieków życie literackie istnie i gdzie mimo niemieckich pamiątek, ludności i urządzeń, jeszcze się zdrowe, silne jądro sławiańszczyzny zachowało; na ostatek charakter ludu czeskiego, który z melancholicznym wymarzonym patryotyzmem, nienawiść ku cudzoziemczyznie łączy — wszystko to obok wielu innych politycznych stosunków, co zamierzając siłą przytłumić pierwiastek sławiański, właśnie go przez takie postępowanie obudziły, połączyło się i sprawiło, iż przy budzeniu się narodów sławiańskich z długiego uśpienia, Czesi jedno z najzaszczytniejszych między niémi zajęli stanowisko. Jaśniejąca przeszłość i język sam powoływał ich do zajęcia stanowiska tego między Sławianami pogranicznymi. Język ich odznacza się osobliwie bogactwem form i regularnością; za-

razem posiada wykształconą terminologią wszystkich prawie nauk i wiadomości. Także ich geograficzne położenie w środku pogranicza Sławian z Niemcami powoływało ich na miejsce zaszczytne, które obecnie zajmują. Dla tego téż u nich najbardziéj objawiała się idea jeśli nie jedności literatury sławiańskiéj, to przynajmniéj styczności ze wszystkiemi. Naturalnie, że z urzeczywistnienia idei téj obok korzyści ogólnéj, najgłówniejsza dla ich szczepu korzyśćby wyniknęła.

Ogniskiem czeskiego życia jest Praga, gdzie pierwiastek sławiański od kilku lat odłączywszy się zupełnie od niemieckiego, widocznie nad nim górę bierze. Pierwotnie rozwijanie się stosunków w Pradze, było zrazu czysto sławiańskie, późniéj prawie czysto germańskie, n. p. uniwersytet pragski przez długi przeciąg czasu był jedynym niemieckim; teraz zaś cała postać i ludzi i miasta zbliża się do swego dawnego pierwiastku — do sławiańszczyzny. Gdy przedtém każdy wykształceńszy po czesku mówić się wstydził, chociaż mowa czeska była mową jego dzieciństwa; teraz ta sama warstwa społeczeństwa szczyci się tém, że mówi po czesku, lubo wielu do tego języka z równą albo większą trudnością jak do niemieckiego przychodzi. Po czesku uczą się zwykle w dzieciństwie od nianiek, sług, w ogóle od ludzi, którzy pospolicie mowy ojczystéj dobrze nieznają; po niemiecku zaś uczą się w szkołach i w późniejszém życiu, a wiadomo jak trudno mówić i pisać językiem, którego się dopiero późniéj uczyło. Zwyczajna przechadzka po ulicach Pragi łatwo każdego, osobliwie dziwiącego się nad tém Niemca przekona, że żywioł sławiański nad germańskim bierze górę. Dwadzieścia lat temu, na wszystkich tablicach przed szynkowniami i handlami tylko niemieckie napisy było widać, dziś bądź niemieckie obok czeskich, bądź téż tylko same czeskie. Jak dążność ta jest nową, pokazuje się najwyraźniéj stąd, że wszystkie napisy na tych tablicach w Starém–Mieście są w niemieckim języku, gdy tymczasem w Nowém-Mieście i w ogóle w nowszych dzielnicach miasta, zwykle i w czeskim lub tyl-

ko w nim samém. Także słychać w tych częściach miasta jak n. p. w Karolinenthal, po szynkowniach i ulicach wyłącznie tylko język czeski i z trudnością udałoby się komu usłyszeć jakie imie niemieckie wśród nawału czeskich. Czeskie tańce, czeskie wieczory, czeskie koncerta, czeski teatr są obok prac literackich nasiennikami téj nowéj dążności. Nawet w religii utrzymał się dawny charakter ludu. Mimo prześladowań jakich przed dwustu laty doznał rozpowszechniony od Czechów protestantyzm, żyje dotychczas w sercach tysiąców czeskich katolików reformatorski duch Hussa i Zyski. Ztąd widać, jak trudno uczucia i jakiekolwiek pamiątki ludu wytępić, jak trudno to zgnębić co jest prawdziwie narodowém, co w sercu ludu trwale się zachowało. Podobnie jak rzeka wyprowadzona z dawnego koryta i zmuszona nowemi iść kanałami, przerywa położone sobie tamy i idzie biegiem od natury sobie przeznaczonym, tak narodowość sławiańska wszędzie przygnębiona, wszędzie się podniosła i ciągle rośnie.

Jak Praga jest środkowém ogniskiem dążeń czesko-narodowych, tak punktem centralnym ich w Pradze jest Muzeum czeskie. Położone obok królewskiego zamku, na Hradczynie, już samém swém położeniem przypomina wstępującemu doń Czechowi, raz świetną, piękną, drugi raz ohydną, haniebną przeszłość. Zakład ten zawdzięcza początek swój Nadburgrabiemu księciu Kołowrat i hr. Frydery-kowi Sternberg i choć nie jest tak świetnym jak akademia madziarska w Peście, ma jednakowoż czasowym potrzebom odpowiednie uposażenie. Tutaj wychodzi także najznaczniejsze czasopismo sławiańskie: Czasopis czeskeho Muzeum, pod redakcyą zaszczytnie znanego poety Wocela. Od roku 1827. wychodzi ćwierćrocznie zeszyt pisma tego i jest to jedyne czasopismo, które od wszystkich prawie uczonych sławiańskich jest czytane; bo tak dobrze w Polsce, w Rossyi, jaki nad brzegami morza Baltyckiego, Adryatyckiego i Czarnego jest znane. Główna zasługa pisma tego, nad którém sławni literaci czescy: Jungmann, Szafarzyk, Palacki, Hanka, Wocel, Jabłoński i inni pracują,

polega na czystości języka i badaniach tyczących się języka i dziejów, zarazem też na wytłaczaniu dawnych rękopismów. I tak znajdujemy w ostatnich zeszytach z roku 1843. prócz rozpraw gramatycznych Jungmana i Chmeli, doskonałą rozprawę Dundera o granicach ludności słowiańskiéj i niemieckiéj w Czechach, daléj chwilę z dziejów czeskich o Prażanach pod Henrykiem z Karyntyi przez Tomka, wyjątki z kroniki Wawrzyńca Bresowa; nauczenie szlachetnego rycerza Jana Dobreńskiego o poddanych i sierotach z rękopismu z roku 1550; obok tego mnóstwo poezyi, listów, krytyk i innych rozpraw.

Oprócz Muzeum wychodzi mało pism czasowych jakiéj takiéj zalety; jednakowoż dla dokładności wymienimy je wszystkie: Kwety (kwiaty) i Wcela (pszczoła), obadwa pisma treści belletrystycznéj, zawierające powiększéj części przekłady, mniejsze poezye, powieści i krytyki, lub raczéj wychwalania nowych dzieł; pierwsze z nich wychodzi trzy razy w tygodniu, ostatnie pod redakcyą Kluczaka dwa razy na tydzień, i każde z nich ma 1200 do 1400 abonentów. Polityczna gazeta pragska, Prazskie nowiny, stoi na jeszcze niższym prawie stopniu od niemieckiéj gazety pod tym samym tytułem w Pradze wydawanéj, i wychodzi téż tylko dwa razy w tygodniu. Jest ona najstarszym pragskim dziennikiem, bo istnie już od roku 1784.; była długi czas pod redakcyą czynnego Kameriusa, aż ją w nowszym czasie cenzura i inne polityczne stosunki do tego niskiego stopnia sprowadziły, na jakim się teraz znajduje. Krok litteracka, Ziva, rólnicza gazeta, równie jak czasopismo Wlastimir wychodzić przestały; za to kwitnie jeszcze Dziennik Przemysłowy, wydawany po niemiecku, równie jak Gazeta Kościelna: Czasopis katholickeho duchowieństwa, którą stowarzyszenie katolickie pod nazwiskiem Dziedzictwa świętego Nepomucena redaguje. Gazeta ta jest prawie tém samém dla piśmiennictwa duchownego, czém Matica dla świeckiego. Ta ostatnia ma do

800 abonentów, i przy sposobności pomówimy o jéj organizacyi i o jéj działaniu.

Dotychczas uczyniliśmy przegląd wszystkich działań piśmiennictwa czasowego Sławian południowych i Czechów, pozostaje nam jeszcze co do tego przedmiotu kilka ogólnych uwag. Przejrzawszy całe piśmiennictwo czasowe Sławian południowych i Czechów, każdy, a nawet i najzaciętszy Sławianofil jest zniewolony wyznać, iż piśmiennictwo ich w stosunku do ludności (15 milionów), do stopnia oświaty i do rozległości kraju, nadzwyczaj ubogie, że miasta niemieckie jak np. Hamburg, Lipsk, Kolonia, Augsburg, same rozleglejszą mają litteraturę. Ale bądź jak chcesz, piśmiennictwo to jest znakiem życia sławiańskiego, poczynającéj się oświaty sławiańskiéj. Widać z tego wszystkiego, iż długo uśpiona Sławiańszczyzna obudziła się z swego uśpienia, poznała się na sobie i swych siłach. Słowiańszczyzna zaczęła pracować nad sobą. Niemcy, jak to sami wyznają, nie wiedzą, czyli wspierać te usiłowania, czyli przez spary na nie patrzeć, czyli téż obawiać ich się. Niemcy ponieważ są między tylu książąt rozdzielone, potrzebują zewnątrz jakiéjś oppozycyi, aby jéj się obawiając ciągle, miały na oku zjednoczenie własnéj narodowości. Wewnętrznie pierwiastki niemieckiéj narodowości dotychczas się nie połączyły. Od trzech set lat rozstrzelona narodowość niemiecka nie ma téj podstawy, do jakiéj przy szli Francuzi i Anglicy. Widzimy jak mowa francuzkich izb lub angielskiego parlamentu większy wpływ wywiera na cały naród, aniżeli wszystkie rozprawy i deklamacye o połączeniu i pobrataniu wszystkich Niemców. Ruch wielkiego szczepu Sławiańskiego, może być tylko dla nich korzystnym. Jeżeli zaś Niemcy rozwijanie się Sławiańszczyzny ze stanowiska wyższego, stanowiska ludzkości uważać będą, powinno ich to cieszyć, że naród, który dotąd w uśpieniu zostawał, zaczyna się zbliżać do oświaty europejskiéj, i takim sposobem odgraniczać ją będzie od surowych i dzikich mas wschodu. Wierzymy we wszechmocność ducha; rozwijająca się oświata sławiańska, po-

bratawszy się z sąsiednią Niemców, utworzą jeden, nieprzebyty mur Europy przeciw Azyi. Europa przez swe żelazne drogi, przez swe ułatwione komunikacye, tak się stała jednakową, iż przy powolném zacieraniu się osobnych narodowości, narody europejskie jakby jeden naród tworzyć zaczynają; więc na zrównaniu się o ile możności wszystkich narodów Europy, każdemu pojedyńczo musi bardzo wiele zależeć; i dla tego téż wzrost i oświata Sławiańszczyzny tylko przyjemne wrażenie na nich robić powinny.

Zupełnie innym sposobem objawia się piśmiennictwo czasowe polskie, chociaż pod względem literackim mniéj robi postępu jak czasopisarstwo innych Sławian, a osobliwie Sławian południowych. Czech od wieków pozbawiony narodowego istnienia swego, także mniéj czujący niedostatek narodowéj niepodległości, życzy sobie nietyle politycznego bytu i narodowéj niepodległości, jak raczéj niepodległości literackiéj, na którémto polu więcéj dotychczas dokazał, aniżeli inne plemiona Sławiańskie. Polak zaś z usposobienia swego bardziéj człowiek czynu, aniżeli słowa i po rycersku bardziéj mieczowi, niż pióru oddany.

Polskie czasowe piśmiennictwo, rozpada jak ojczyzna sama na cztery odrębne charaktery: na piśmiennictwo polsko-moskiewskie, którego ogniskami są Warszawa i Wilno; na polsko-pruskie, którego ogniskiem Poznań; na galicyjskie, którego główném siedliskiem Lwów, nareszcie na piśmiennictwo emigracyi, którego siedliskiem Paryż, Bruxella i Londyn. Warszawa póki miała uniwersytet, była świetném ogniskiem całego życia piśmiennego; teraz zaś jest pozbawioną wszelkich zasobów literackich i stała się pod tym względem — niczém. Ludzie którzy tam przed r. 1831. działali, pisali i uczyli, późniéj polegli w boju, rozsypali się w pielgrzymce swéj po całéj ziemi, lub téż ile z nich pozostało, zamilkli wśród ruin Ojczyzny wszystkich swych nadziei. Piśmiennictwo spędzone z pola dziejów, filozofii i polityki, stało się piśmiennictwem, ograniczoném na romansach i przekładach i na tém polu, równie jak we Fran-

cyi, Anglii i Niemczech, zaczyna płeć żeńska główną grać rolę. Eleonora Ziemęcka i Anna Nakwaska, są dla Polaków tém samém, czém dla Niemców hrabina Hahn i Pani Paalzow; Bruno Kiciński zaś mógłby się jako tłumacz z Diezmannem mierzyć. Myśl polityczna tymczasem ukrywa się w różnych postaciach. Najwięcéj dzieł politycznych wychodzi w Paryżu i przekrada się jak emmissaryusz z obcego kraju, z domu do domu, napełniając umysły goryczą i utrzymując uczucie narodowości. Rzadko dostają się one cudzoziemcowi do ręki, i wychodzą zawsze bez nazwiska autora i wymienienia miejsca wydania; wiele z nich ma na czele niewłaściwy umyślnie tak wytłoczony tytuł. W nich to żyje myśl polityczna, nie w pismach czasowych, chociaż wiele miast polskich, jak n. p. Warszawa ma ich więcéj, aniżeliby się spodziewać można; lecz wszystkie prawie są tak nędznie redagowane, iżby trudno coś podobnego w całéj Europie znaleść. Wytłaczane na grubym papierze, czcionkami niewyraźnemi, są bez najmniejszéj wartości, a obok tego tak pomięszane, iż widać, że redakcya ich, wydawanie bez wielkiego kłopotu na siebie bierze. Oprócz kilku tłumaczonych artykułów z Berlina i Wiednia, niektórych wiadomości z Chin i Mexiku, ukazów i rozkazów do wojska rossyjskiego, które tam pomięszane z doniesieniami balwierzy, skoczków na linie i właścicieli kawarni nie zawierają nic interesownego. Kuryer Warszawski jest z nich wszystkich najważniejszym, z czego można łatwo wziąść miarę na drugie dzienniki polsko-moskiewskie. Zresztą jakżeżby tam inaczéj być mogło. Oprócz tych dzienników, jest kilka innych czasopism, z których niektóre biorąc zwłaszcza wzgląd na ich położenie zaszczytnie się odznaczają; do tych należą: Biblioteka Warszawska, która niejeden dobry artykuł zawiera; daléj Przegląd Naukowy i Pielgrzym, redagowany przez Ziemęcką, mający dążność czysto katolicką, o ile się jéj wolno rozwijać pod rządem tamecznym. Gorzéj jeszcze prawie jak w Warszawie stoi z piśmiennictwem czasowém, a w ogóle z życiem piśmiennem w Krakowie. Uniwersytet

Jagielloński, dawniéj najsławniejszy w całéj Europie, zszedł zupełnie z dawnéj swéj wysokości. Ledwie 150 uczniów odwiedza ten uniwersytet, choć 50 jeszcze profesorów uczy — próżne ławki. Gazeta Krakowska (któréj tylko 8 exemplarzy rozchodzi się) ma wprawdzie nieco lepszy druk i papier niż Warszawska, treścią jednakowoż nic nielepsza. Ogranicza się na rozporządzeniach urzędowych, policyjnych, wojskowych i t. p. Wychodzi także jako w środkowém punkcie duchowieństwa, dość wielu abonentów mająca Gazeta Kościelna, która się jednakowoż katolicyzmem zajmować niemoże. Nadto wychodziły teraz już upadłe czasopisma: Dwutygodnik i Kuryerka krakowska, redagowane przez Waleryana Kurowskiego. Pierwsze obok wielu niezłych powieści, zawierało kilka pięknych rozpraw; drugie już niejako przez swą cenę dla ludu przeznaczone, chybiło celu, albowiem obok nudnych powiastek z francuzkiego i Rozmaitości z cudzoziemskich dzienników, zawierało policyjne i urzędowe obwieszczenia.

Niewiele lepszém jest położenie piśmiennictwa w dawném uniwersyteckiém mieście Wilnie. Grabowski, Kraszewski, Bejła (Rzewuski), są wprawdzie ludźmi, którzy jako pisarze zajmują zaszczytne stanowisko w piśmiennictwie litewsko-polskiém: *) lecz taki geniusz, jakim był Mickiewicza już tam objawić się niemoże. Gazeta Wileńska jest naturalnie tém samém, co Warszawska i Krakowska; tymczasem tygodnik literacki pod tytułem Wizerunki, tam wychodzący, można dobrym nazwać. Polskie duchowieństwo właśnie w prześladowaniu znalazło źródło nowéj czynności, a jego życie literacko-naukowe przybrało charakter poważny i cześć nakazujący, którym się też w Polsce duchowna literatura od literatury innych wydziałów korzystnie odznacza.

---

*) Prosimy co do Grabowskiego i Bejły pamiętać, że to nie nasze zdanie.

Przyp. Red. Roku.

Całkiem odmienne stanowisko zajmuje piśmiennictwo gallicyjskie, którego główném ogniskiem jest Lwów. Walczy tam żywioł niemiecki ze sławiańskim, gdy w innych krajach sławiańskich pod panowaniem austryjackiém, sławiańszczyzna nad niemczyzną górę bierze; w Gallicyi zdaje się nawet przeważać element niemiecki. Lwów miasto mające do 80,000 mieszkańców, zawiera tylko 8000 Niemców, lecz ta dziesiąta część przeważa pod wszelkim względem dziewięć pozostałych. Uniwersytet, mający około 1150 uczniów, jest co do swych urządzeń i nauczycieli czysto niemieckim, choć nauczyciele po większéj części są Polakami; rząd doświadczył wprzód ich prawowitości, nim im posady ponadawał. Obydwa gymnazya, równie jak i Collegium Nobilium, mają ten sam charakter. To ostatnie jest pod zarządem Jezuitow, którzy podług tego samego systemu pedagogicznego postępują, co bracia ich w Insbruku i Freiburgu. Inne prywatne instytuta naukowe mają przewodników Niemców; jak ztąd widać żywioł polski ma mało posiłku ze sposobu wychowywania młodzieży galicyjskiéj. Do tego przyłącza się jeszcze i to, że bogatsze warstwy społeczeństwa, młodzież swą do krajów obcych na naukę wysełają; a naostatek że stosunki polityczne w jakich się Galicya znajduje, mało sprzyjają wolnemu rozwijaniu literackiego i naukowego życia. Zresztą niemałą winę przytém ma ludność galicyjska, która się na szlachtę wysoką, zagrodową i chłopów dzieli. Szlachta zagrodowa niecierpiała wyższéj; obiedwie zaś klassy szlachty sa niecierpiane od chłopów. Dla tego téż i literatura peryodyczna bardzo uboga, a Gazeta Lwowska jest jedynym dziennikiem politycznym; redaguje ją, jeżeli się niemylę, Kamiński, który także jest redaktorem dziennika literackiego Rozmaitości. Krawiec Kulczycki, wydaje Dziennik mód, w którym pisarz pod imieniem Szajnoha, częstokroć bardzo interesowne artykuły zamieszcza.

LISTY POLITYCZNE
ze
Szwajcaryi.

W ostatnich miesiącach wydarzyły się w Szwajcaryi wypadki różnego rodzaju, wielkiémi jednak nazwać ich niemożna. Wszystko co tu zrobiono i czego próbowano, nieprzyczyniło się ani nawet pozornie do rozwiązania ważnych pytań europejskich, jakiémi z coraz większém natężeniem w państwie, kościele i społeczeństwie umysł się zajmuje, a które prędzéj czy późniéj i w krajach do związku Szwajcarskiego należących rozwiązanemi być muszą. I w innych krajach naszéj części świata nieinaczéj się dzieje; wszędzie wrzawa i pomniejsze niesnaski, które nie są stanowczą walką, ale są przygotowaniem do niéj. Podług wszelkich oznaków teraźniejszego czasu, byłoby bowiem trudno chcieć jeszcze zaprzeczać, że życie narodów europejskich do nowéj kryzy się zbliża. I w Szwajcaryi zajść mogą okoliczności, od których wczesnego, mądrego i czynnego zastósowania zależeć będzie los związku i rozstrzygnienie pytania, czy wydźwignienie się z długiego politycznego poniżenia jest Związku przeznaczeniem. Aż do tego czasu będzie miał porę do spokojnego badania stosunku sił różnych stronnictw i do osądzenia, na któréj stronie zwycięztwo się utrzyma i od jakich warunków zależeć będzie.

Z natężeniem przyglądano się w ostatnich miesiącach biegowi wypadków w kantonie Bern. Gwałtowna odmiana rządu zdawała się przez niejaki czas niezupełnie niepodobną i nawet twierdzono, że takie wstrząśnienie w największym i najpotężniejszym kantonie, mogłoby się stać hasłem do stanowczego boju w celu usunięcia coraz uciążliwszego despotyzmu, jaki wywiera stronnictwo jezuickie, a szczególniéj w kraju Lucernskim. Ta nadzieja z jednéj, a obawa z drugiéj strony nie pokazała się uzasadnioną. Zdaje się owszem, że zawieszenie broni — bo o właściwym pokoju aż do usunięcia takich sprzeczności, mowy być nie może — czas niejaki jeszcze się utrzyma. Rozdrażnienie umysłów jakie panowało przeciw władzcom Lucernskim u największéj części mieszkańców Berneńskich, którzy jeszcze z czasów wyprawy ochotników oczekują odwetu, a z których się dotąd, przez uwięzienie berneńskiego obywatela, professora Herzoga, Lucernczycy urągają, rozdrażnienie to zdaje się chwilowo przynajmniéj być usuniętém. Powszechna uwaga zwróciła się znów ku wewnętrznym stosunkom kantonalnym, a właśnie niepewna i dwuznaczna polityka rządu Berneńskiego wywołała w szranki przeciw sobie żywszą i liczniejszą oppozycyą jak kiedykolwiek.

Na czele dawnéj rzeczypospolitéj Berneńskiéj stała, jak wiadomo silna waleczna, ale też dumna z nieugiętą surowością i podług tradycyjnych zasad panująca arystokracja. Naprzeciw téj miejskiéj arystokracyi roił się do niemego posłuszeństwa nawykły lud, w stanie niejako militarnéj karności, — była to polityczna martwa jeszcze massa, odbierająca każdy popęd od owych wielmożnych panów. Reformy po roku 1830. przekształciły po części konstytucyą i panowanie dawnéj arystokracyi pewnie na zawsze zniszczyły, ale zaślepienie w téj zatartéj sztucznéj polityce, które wzgardza samoistną działalnością narodu we własnych sprawach; działalnością unoszącą i utrzymującą go nad bystrym strumieniem żywotności, zaślepienie w polityce, która usiłuje imieniem martwego porządku wszelkie ruchy przytłumiać, aby bez przeszkody w każdym szczególe mogła

kierować podług osobistego kaprysu; zaślepienie w polityce, która w ruchliwych naszych czasach nie na długo wystarcza, tak głęboko jednak wniknęło w życie polityczne kantonu Bern, że przez jakąś mimowolną zarazę i nowych władców opanowało. Obecna nawet na tę i na ową stronę chwiejąca się samowładność w wyższym stopniu jeszcze razi, z téj przyczyny, że nowicyusze teraźniejszego rządu nieodziedziczyli po staréj arystokracyi stałych reguł politycznych, które się zwolna wyrabiają przez długie używanie władzy.

Dodać jeszcze trzeba że i za teraz istniejącéj konstytucyi z 31. Lipca 1831. pośredni system oborczy z tajném głosowaniem tak na zgromadzeniach pierwiastkowych, jak téż i na wyborczych,*) odsuwa dotąd wielką część mieszkańców, i to oświeceńszą i majętniejszą od czynnego, a bezpośredniego udziału w sprawach publicznych; nawet wybory do wielkiéj rady, zależą z wyjątkiem przez rząd mianowanych professorów, i patentowanych pierwszéj klassy w jakim wydziale naukowym, od posiadłości gruntowéj, albo na gruncie zabezpieczonego kapitału wartości, najmniéj 5000 franków szwajcarskich (12000 złtp.). Na czele władzy wykonawczéj postawiono rząd ze zbyt wielkim wpływem, na całą hierarchią urzędników; mógł on wywierać także szkodliwy wpływ na wielką radę, ponieważ z ograniczenia wyborów na stosunkowo małą liczbę obywateli wynika naturalnie, że o tyle większa liczba zależnych urzędników do najwyższéj prawodawczéj i nadzorującéj władzy kantonalnéj, mianowaną zostaje. Rząd składa się ze 17 członków. Oprócz tego, może sobie dodać, lub ma już dodane 7 Departamentów, a do pewnych czynności przybiera jeszcze z wielkiéj rady obrane kollegium szesnastu. Stąd oczy-

---

*) Zgromadzenia pierwiastkowe czyli gmin wybierają ciała oborcze *(Wahlcorps)* swego okręgu, te dopiero wybierają 200 reprezentantów do wielkiéj rady, ci dobierają sobie jeszcze podług własnego wyboru 40 kollegów i z pośród siebie wyznaczają członków do rady rządzącéj *(Regierungsrath)* jako władzcy wykonawczéj pod przewodnictwem Sołtysa *(Schultheis)*.

wiście powstaje ociężały mechanizm, w biegu interesów. Gdy tedy przy faktycznéj zależności wielkiéj rady od władzy wykonawczéj, brakowało potrzebnéj sprężytości władzy rzeczonéj, nie dziw więc że niejedna najważniejsza sprawa, na któréj lepszem ułatwieniu zależało narodowi, ciągle nierozstrzygnioną zostaje. Narzekają np. w kantonie Bern że interesa tyczące się ubogich, nie są w tak celowi odpowiadający sposób uregulowane, jak w wielu innych kantonach, że zapowiedziane dzieło prawodawstwa processowego naprzód nie postępuje, że obietnica §. 22. kostytucij co do zamiany dziesięciny na stałą daninę, i co do spłacenia czynszu gruntowego, dotąd jeszcze zupełnie ziszczoną nie została. To ostatnie dla kantonu rólnictwem się trudniącego, nader jest ważnem. A chociaż nowe państwo wyższe jeszcze w gospodarstwie narodowém powinno mieć cele na uwadze, niżeli tak zwane oswobodzenie gruntu; chociaż prawodawstwo wtych czasach szczególniéj do tego dążyć musi, aby przez stósowne wyrzeczenie o własności, o prawie dziedziczném i o prawie robocizny wcześnie zapobiedz coraz większém niebezpieczeństwem grożącéj walce ubogich przeciw bogatym, to jednak uwolnienie posiadłości ziemskiéj od wielkich niespłacalnych ciężarów, pozostaje ciągle jednym z najgłówniejszych środków do zapobieżenia téj walce.

Znaczna większość ludu Berneńskiego niejest zbyt zapalczywéj natury, ale gdy przekonanie o potrzebie jakiéj reformy mass przejmie, to posiada ona dość wytrwałości, aby przy swojém pozostać, dopoki celu nie dopnie; jakkolwiek więc obory pod panowaniem ograniczającego prawa oborczego, przy nastąpić teraz mającem odnowieniu 3ciéj części wielkiéj rady, wypadną, *) to przyznać trzeba iż źleby się bardzo stało, gdyby chciano jeszcze raz półśrodków próbować. Zastanawiać nie powinno, że lud zważając na dawniejsze panowanie Arystokracyi, kontentował się tera-

*) Podług późniejszych wiadomości wypadły one na korzyść stronnictwa stanowczo postępowego.

źniejszém swojém, w porównaniu lepszém i godniejszém położeniem tak długo, dopóki nowém jakiem zdarzeniem oburzony i zniechęcony nie został. Wszelkie sympatie Berneńskiéj ludności, nawet w jednéj części katolickiego Jura były za przeciwnikami ultramontanizmu. Rząd także niemogł i niechciał stawiać zapory ogólnemu duchowi, zdawał się nawet występować na czele ruchu i zyskał przez to popularność, jaka nigdy innemu rządowi Szwajcarskiemu w udziale się nie dostała. A kiedy dopiero Berneński Sołtys Neuhaus, na ślepe i grożące wystrzały dyplomatyczne, jakie nad kommendę jezuickiéj polityki ze wszech stron na biedny sejm *(Tagsatzung)* Zürichski wymierzano, odpowiedział silnemi i nader stanowczemi słowy, żeby przeciwników jezuickich samém hukiem zagłuszyć; gdy późniéj wotum Berneńskiego deputowanego w niemieckim i francuzkim języku wszystkie kantony i ich granice obiegło; natenczas w kraju i za granicą, deputowany zjednał sobie wielką wziętość. Tak jak rzeczy stały, zdawało się być pewném, że ciche życzenia kierowników polityki Berneńskiéj towarzyszyły wyprawie ochotników przeciw Lucernie, i wtenczas niebyłby nikt wątpił, choćby i to było zostało tajemnicą, że późniejszy dowódzca tych ochotników, kapitan Rzeszy Szwajcarskiéj Ochsenbein, miał był polecenie do rozpoznawania pod względem wojskowym kantonu Lucernskiego. Przedsięwzięcie przeciw Lucernie, niepowiodło się; a ponieważ w kuszeniach się daremnych, żaden rząd do najmniejszego udziału, choćby nawet tylko przez nieprzeszkadzanie przyznawać się nielubi, dla tego też byle jaki pozorny dowód, mogący służyć do wyparcia się udziału, musiał być niezmiernie pożądanym. Zdarzyło się wtenczas, że znany Berneński Professor Wilchelm Snell, który położył na początku odrodzenia się Szwajcaryi i przy zaprowadzeniu konstytucyi nadającéj władzę teraźniejszym rządzcom niemałe zasługi, gorącemi wyrazy wynurzył swój rzewny żal nad nieszczęsném zwycięstwem partyi jezuickiéj. Znaleziono w tém dostateczny powód, do wytoczenia przeciw Snellowi niczem nie uzasadnionego śledztwa, w obręb

którego wciągniono wszystko, co mu niektórzy osobiści i zawzięci nieprzyjaciele zarzucali. Skutkiem tego stało się złożenie Snella z urzędu i wygnanie z kantonu. Gdyby nawet miano dostateczne dowody, na wszystkie zarzuty mu czynione, których rzeczywiście brakowało, to niemożna było najniestósowniejszéj pory wybrać; byłoby to wtenczas może mniejszą niesprawiedliwością, ale zawsze równie niepolitycznym błędem. A jak też urągliwie uśmiechali się Ultramontanie i ich konserwatywni zwolennicy nad tak niespodziewaném ukaraniem nieprzyjaciela Jezuitów w nieprzyjaznym im właśnie, kantonie berneńskim. Chwalili oni i ganili na przemian rząd, podchlebiali mu i drapali go razem: sami bowiem wskazywali na bezpośredność postępowania przeciw Snellowi, i cieszyli się tem bardziéj, że chęć przypodobania im się posunięto aż do illegalności.

Wszystko co z drugiéj strony dla usprawiedliwienia przytaczano, niezdołało zmazać tego wielkiego błędu, że niepotrafiono uniknąć pozoru wyrzeczenia się nagle polityki, do któréj dotąd tak głośno, i uroczyście się przyznawano. Za zrzeczenie się dawniéj wyznawanych zasad, uważała też większa część ludu postępowanie przeciw Snellowi, i czuła się moralnie obrażoną. Tém większa okazała się teraz pochopność do wynurzenia wszelkich zażaleń, które słusznie przeciw rządowi i w ogólności przeciw istniejącym stosunkom, mieć mniemano. Ale jak to w podobnych okolicznościach zwykle bywa, wmięszały się i tu namiętne przesady i nieuzasadnione zarzuty. Założono rozgałęziony związek obywatelski, i zbierały się liczne zgromadzenia ludu, w których o radykalnéj rewizyi konstutucyi obradowano. Poruszenia te były tak znaczne, że zdołały spowodować rząd do chwycenia się iniciatywy w niektórych reformach, i do żądania od wielkiéj rady rodzaju w o t u m z a u f a n i a. Przy wyżéj opisanem stanowisku wielkiéj rady do władzy wykonawczéj, było do przewidzenia, że wielka rada takiego wotum nie odmówi, chociaż z tém zastrzeżeniem, aby rząd w duchu ściśle demokratycznym

postępował. Odtąd wyraźniej jeszcze występują życzenia co do zapowiedzianéj rewizyi konstytucyi, i spodziewać się należy, że dotychczasowe niedostateczności w prawodawstwie i zaniechania w administracyi bez gwałtownych obaleń usunięte zostaną, któreby wtenczas dopiero stały się nieochybnemi, gdyby rząd i jego stronnicy obstawali przy uporze w pozorną stałość przystrojonym.

Spodziewać się także można, że popełnione błędy jakkolwiek wielkie, nie przyniosą owocu na korzyść stronnictwa ultramontanów. Najznaczniejszy członek rządu Berneńskiego Neuhaus, na którego wszystkich współobywateli z oczekiwaniem, ale też i z zazdrością oczy są zwrócone, wie bardzo dobrze, że w demokratycznych państwach, najbardziéj nawet uwielbiani mężowie stanu, tracą natychmiast wziętość, skoro w duchu prawdziwéj demokracyi działać przestają. Wie on, że ci kierują ducha ogólnego w państwie i tylko wyprzedzaniem tego ducha, miejsce swoje utrzymać mogą. Wie nareszcie jak prawdziwy porządek w rządzie zawisł od obywatelskiéj wolności, skoro lud mając sobie przyznaną władzę najwyższą prawodawczą, rozwinął już należycie uczucie téj potężnéj władzy, a do tego poznał, iż jest jego obowiązkiem dopełniać rozwoju socyalnego za pomocą swéj twórczéj wolności.

Nacóż więc dłużéj wybierać i zwlekać? Pomimo wszelkich zarzutów, czynionych ze stanowiska jednostronnéj doktryny, najrozleglejsze tak czynne jako i bierne prawo wyborów, okazało się praktyczném w największéj części innych kantonów szwajcarskich, a lud kantonu Berneńskiego jest słusznie tak dumnym, iżby się niechciał obywać szczuplejszym wymiarem politycznych swobód i jeszcze dłużéj w porównaniu do drugich członków Rzeszy Szwajcarskiéj, pozostawać w widocznem upośledzeniu. Dopiero reforma konstytucyi, która całemu obywatelstwu nada zupełne prawa obywatelskie, ustali harmonią między narodem jako najwyższą władzą prawodawczą, a jego najwyższą magistraturą. Jest to poniekąd warunkiem, aby gdy ocalenie ojczyzny nakaże reformować organizacyą ogólnéj szwajcarskiéj

federacyi, Bern całą swoją wagą, do tego się przyczynił i tym sposobem obowiązek swój względem związku, w całości spełnił. Między reformowanemi kantonami, Neuenburg zostaje w smutnie wyjątkowém położeniu. Musi on odgrywać w Szwajcaryi rolę panicza, otoczonego wonną atmosferą monarchiczną; musi delikatną swą w glasowane rękawiczki odzianą rączkę, podawać prostackim pasterzom katolicko-jezuickich kantonów, i w miejscu wspólnych narad mięszać po bratersku w stolicy swego protektora fabrykowane parfumy, z wyziewami obornemi. To szczególniejsze księstwo nieumie się stósować do żadnego postanowienia związku Szwajcarskiego; od drugich kantonów uważane jest za ciężar, który trzeba dźwigać, za garb przyprawiony do ciała federacyjnego. Wiadomo wprawdzie, że lud kantonu Neuenburgskiego, niejest wcale odpowiedzialnym za głos swego deputowanego na sejmie związkowym, ustawa Rzeszy szwajcarskiéj wymaga jednak, żeby głos ten był liczony, stąd liczy się, ale bez celu i skutku, tylko aby był liczonym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LACHY, LECHICI, LECHIJA.

Poszukiwanie

S. K . . . . o.

— — — sed nomina nostris,
Barbara legitime nequeunt accedere libris.
GÜNTHER: *de gestis Friderici I.* lib. 1. ver. 56.

Między narośle dziejów Polski, cisną się nazwiska Lachów, Lechitów i Lechij, wykrzywiające odnogi wielkiego drzewa słowiańskiego rodu. Służą one do kramarzenia nowościami, do błyśnienia fałszywą nieprzetrawioną erudycyą: najczęściéj do napuszysto-słodko-romantycznego wysłowiania się rymo- i powieścio-pisarzy. Uszanowanie zaś prawdy, téj głównéj zalety i najwyższego celu historyi wymaga, aby z niéj wygnane było wszystko, co ciemnota lub pełgactwa wcisnęły; co bajkarzom się przyśniło, lub nieuważni badacze wymarzyli.

Minęły czasy, w których dla uzacnienia narodu szukano w korabiu Noego, lub wieży Babel, protoplasty. Dziś już każdy miłujący historyą, woli niewiedzieć, niż być echem kłamstwa, niegodnych wiary i logice przeciwiących

się bredni; lub polegać na najzdradliwszych, a rzadko szczęśliwych etymologicznych wywodach. Dziś już nauczyliśmy się szanować sumiennie, a nie z niedbalstwa wylęgłe historyczne niewiem i wynosić je nad katedralne wszechwładztwo, chcąc się naigrawać z rozumu, lub dobréj wiary czytelnika. Dziś wiedzeni światłem krytyki widzimy: że Ojcowie historycy, nie zawsze mieli ją za straż, lecz tylko hierarchicznéj podlegali cenzurze. Z uśmiechem powtarzamy powiastki o Lechu przybyłym z torbą herbów na plecach nad jezioro Gopło, Lestkach, Leszkach, złotnikach kowalach; niechcemy, niemożemy im wierzyć, a przecież jakby dla chluby jakiejś, nazywamy się sami Lechitami, a ziemie naszą Lechią.

Rossyanie są w téj mierze uważniejsi. Nestor mnich kijowski, nazwał Słowian nad Wisłą Lachami, lecz oni, skoro ujrzeli, że ani ów kronikarz, ani żaden z późniejszych, nazwiska tego niewywiódł, zaniechali je, i tylko w gniewie go używają.

Lechici i Lechia, ten płód obcy w Polsce tylko żywiony, winien skończyć tułackie swoje istnienie. Potrzeba je, albo wywindykować, jeżeli się nam prawnie należy, albo wyrzucić, jeżeli się intruzem okaże. Wiedząc, że nawet błędy głośnych pisarzy, dziedziczą względy dobrodusznych czytelników, a nepotyzm literacki staje się częstokroć tarczą przeciw ostrzu nieubłaganéj krytyki; wstrzymam się od wyraźnego zdania, lecz będę starał się roztrząsnąć rzecz w trzech pytaniach:

1) *zkąd się wszczęły nazwiska Lachów, Lechitów, Lechij?*
2) *jaką wartość historyczną mają?*
3) *czy godne zachowania?*

Co do pierwszego pytania:

LACHY.

Nestor mnich kijowski, żyjący od roku 1056. do roku 1116. jest twórcą czy zachowawcą nazwiska Lachów, we wstępie do kroniki mówi:

Po rusku.	*Po polsku.*
„Słowiene że owi priszedsze „i sedosia na Wisle i prozwa „szasia Lachowie, a ot tiech „Lachow prozwaszasia Polane, „a Lachowie drużij Luticzi, in„nij Mazowszane innij Pomo„rane i t. d.“	Słowianie owi przyszedłszy, osiedli nad Wisłą i przezwali się Lachami. Ci Lachowie wzięli imie Polanów, a Lachowie drudzy (są) Luticzi, inni Mazowszanie, inni Pomorzanie i t. d.

Z kronikarzy historyków wzmiankujących więcéj o Słowianach [1]) chronologicznie położonych, jak następuje: Jornandes † około roku 552. po Chrystusie. Prokop Cesar † około 560. Eginhard † 844. Konst. Porfirogenet † 959. Witikind † 1004. Ditmar Merseb. † 1018. Adam Bremenski † 1076. Lambert Szafnaburski † 1077. Nestor † 1116.

Po Nestorze

Kosmas Pragski † 1125. Marcin Gallus † 1138. Mateusz Cholewa † 1164. Helmold † około 1173. Saxo Grammatyk † około 1204. Wincenty Kadłubek † 1223., żaden nazwiska Lachów ani Lechów nieużył i według wszelkiego podobieństwa słyszeć o niém nie musiał, bo zamilczenie o narodzie sięgającym jedną odnogą Dniepru, a drugą Laby, byłoby winą nie do odpuszczenia.

Rękopism Nestora, długi czas w ukryciu leżał, i nietylko na zachodzie Europy, lecz i w Polsce niebył czytany, [2]) jak się to pokaże z przytoczeń kolejnych.

LECHICI, LECHIJA.

Marcin Gallus, piszący kronikę swoją około r. 1110. w liście dedykacyjnym na wstępie nie Lechij, lecz Polski używa nazwiska, w słowach:

Deo dignis ac venerandis pontificibus Polonice regiones etc.	Bogobojnym i czcigodnym biskupom Polski i t. d.

[1]) Poczynam od Jornandesa jako współczesnego mniemanego przyjścia Lecha.

[2]) Przy wydaniach Nestora przez Schlözera i L. Paris, można czytać historyą téj kroniki: Najpierwsze 1767.

daléj opisując granice

Igitur ab aquilone Polonia, septentrionalis pars est Slavoniae. que habet ab Oriente Russiam, ab austro Ungariam, a Subsolano Moraviam et Bohemiam, ab Occidente Daniam et Saxoniam collaterales etc.

Polska jest północną częścią Słowiańszczyzny, ma idącą od wschodu Ruś, od południa Węgry, Morawią i Czechy od zachodu, Danią i Saxonią za ściany i t. d.

Nigdzie potém kraju polskiego Lechią, a narodu Lechitami nie mianuje.

Mateusz Cholewa, żyjący do r. 1166. długi czas od Kadłubka nieodłączany, [3]) Lachów, Nestora nie zna, w I. zaś liście mówi:

quia enim Daci prius cum Polonis deinde cum Bastarnis male pugnaverunt etc.

albowiem Dakowie pierwéj z Polakami, późniéj z Bastarnami niepomyślnie walczyli i t. d.

daléj u niego równie jak u *Kadłubka,* napotyka się nawisko Lechitów, ale wiadomo jakim zmianom ulegały rękopisma téj kroniki, zanim drukiem została ogłoszoną i zanim —

Komentator piszący wedle 1440. r. dodatki i ujmy porobił. Herburt pierwszy wydawca żalił się już, że drukował *ex viciosis simis exemplaribus.* Trudno więc uporczywie twierdzić: że Mateusz i Wincenty używali nazwiska Lechitów, ani téż że dopiero późniéj je powpisywano. Nieznają jednak obadwa ani Lachów, ani Lecha protoplasty; ale raczéj Kraka. Lechici zatém w texcie tu i owdzie zaplątani podejrzaną grają rolę.

Boguchwał biskup poznański † 1253. w Chronicon polonice mówi:

Quamvis historiographi Lechitarum, qui nunc Poloni à polo arctico nominantur, et alias à ca-

Jakkolwiek historiografowie Lechitów, teraz Polanami od bieguna północnego nazywają, lub

---

[3]) Szaffarzyk w Słowiańskich Starożytnościach, tłumaczenia Bońkowskiego na str. 438. Tom II. w nocie 10. mówi: Mateusz herbu Cholewa, domniemany powódzca dziejów Kadłubka około roku 1164. jest czczym wymysłem Ossolińskiego, Lelewela i innych.

stro Polan, quod in finibus Pomeranice situm est etc. etc.	też od zamku Polan, nad granicami Pomeranij leżącego wywodzą i t. d.

daléj dla wywiedzenia nazwiska Lechitów, prawi bajkę o Lechu, Czechu i Russie braci z Pannonii wyszłych, od których Polacy, Czesi i Rusini nazwiska pobrać mieli. — Ustęp ten znajduje się tylko we wydaniu Sommersberga; lecz w dawniejszym rękopiśmie Hodiewickim, przez Dobnera użytym, wzmianki o Lechu i Czechu niema: dla tego Schlözer, w uwieńczonéj swojéj rozprawie o Lechu, to miejsce za przypisek poźniejszy jakiegoś *„baja“* poczytuje. Niewiadomo czy tego dodatku niezrobił *Baszko* kustosz Poznański 1273. kontinuator Boguchwała, a raczéj kopiiści, lecz najpewniéj późniejszy ktoś, obiedwie kroniki Lechitami podłatał, gdyż w kontinuacyi Polaków Lechitami nienazywa, a o Lechach wcale nie wie.

Jan Kronikarz ż. ok. 1359. w swéj Chronica polonorum u Sommersberga w T. 1. — lubo Kadłubka wypisuje, lecz jakoby już bajka o Lechu niebyła bajką prawi. [4])

Propter choc de Chronicis Lechitarum sive Polonorum ad solam Principum ipsorum Genealogiam pandendam, Lechi autem dum fuerant Poloni etc. etc.	Dla tego z kronik Lechitów czyli Polaków to tylko (piszę) co się do saméj genealogij Książąt ściąga. Lechi gdy byli Polakami i t. d.

To podwajanie nazwisk; to *sive,* to wyrażenie „Lechi dum fuerant Poloni“ [5]) każe rozumieć, że głównie dla podniesienia książęcości Lestików Galla, chytrego Leschko Mateusza, tegoż *„alio pacto“* Leszkona, Lescha złotnika i Lestkona kowala siejącego metę kolcami pokładane było. Zważając na czas królowania Kazimierza W., oderwanie Śląska, gdzie Jan kronikarz mieszkał, można twierdzić: że w narzuconém nazwisku Lechitów upatrywano jakieś uprawnienie dziedziczności, tak gorąco przez Piastów pożądanéj.

---

[4]) Niepotrzebuję pewnie przypominać, że między czasem pisania i wydania kronik tych, przestrzeń czasu była wielka.

[5]) Poczciwy kronikarz twierdzi przeto, żeśmy się pierwéj Polakami, a potém Lechitami nazywali. To pokazuje że i nieuki dopisywały rękopism, i originałów swoich nie pojmowały.

Anonim autor Chronica principum Poloniae, kończący dzieje na r. 1382. zaczyna od słów:

Scribitur in antiquis Polonorum historicis, quod Poloni antiquitus sunt Lechi vel Lechiti vocati etc.	Dawni historycy Polscy piszą: że Polacy w starożytności Lechitami się nazywali.

Tu dopiero pierwiastek Lecha.

„Nadto przypominam sobie, com czytał w kronikach „czeskich: że po owym języków zamięszaniu, a które po „potopie przypadło, jako jest w księgach rodzaju, gdy się „wszyscy ludzie, w różne rozpierzchnęli strony, dwaj bra– „cia Słowacy błąkając się, osady sobie szukali; jeden z nich „miał imie Czech; drugi zaś Lech, z tych pierwszy do Czech „przybywszy, mieszkanie tam obrał: o Lechu zaś mówią, że „tam osiadł gdzie teraz jest Polska. Od Czecha więc Cze– „chowie, od Lecha poszli Polacy i przeto Lechami, albo Le– „chitami byli nazwani.“ Kronikarz czeski, do którego się od– wołuje, jest Dalemil kanonik w Pradze żyj. ok. 1315. nie– wiele w swoim czasie i dziś mający jako historyk powagi. Pisał dzieło swoje wierszem [c]) i z Czechem swoim osie– rociał, którego Anonim nie zrozumiawszy nawet, prawi o Czechu i Lechu; niemało o wielkości i potędze Lechi– tów, przechodzi do Kraka, a po nim przez Lestcha I., Lesticona II. i Lestcha III. do Pompiliona. Schlözer wykrył zkąd wziął Lecha; ale do jakich dawnych historyków pol– skich się odwołuje, twierdząc: że Polacy w starożytności Lechitami się nazywali, tego nikt pewnie nie odkryje. Do– poki druku nie było, wygodnie mogli pisarze udawać się po bajki do rękopismów, mogących być zmienianemi w ka– żdéj potrzebie; dziś ktoby się odwołał do dawnych pisarzy a nie wymienił ich, niczby jeszcze nie powiedział.

---

[c]) W serbskiéj jazyku gest zemie	W serbskim narodzie jest ziemia,
Giez Charwati gest gmie	Która się Chorwacyą zowie;
W le zemi biesse lech	W téj ziemi był młodzian,
Jemuž gmie diegech Czech	Któremu imie Czech,
Ten mužobojstwa se doczynie	Ten mężobójstwo popełnił;
Pronycz swu zemi prowinie	I dla tego swoje ziemie opuścił,
Ten Czech gmiel Bratów ssest.	Ten Czech miał sześciu braci.

Duch téj kroniki jest ten sam co Jana: klei genealogije Xiążąt, krajem i narodem mało się zajmuje.

Archidiakon Gnieźnieński żyjący do r. 1395., kroniką swoją podtytułem Cronica brevior Cracoviae, poczynając od przyjęcia wiary w r. 965. chce przekonać: że dla uszanowania prawdy i nadania rocznikom swoim powagi, słusznie zbiorowi temu należącéj, niepowtarza dawnych i nietworzy nowych bajek i choć współcześni ubiegali się za niemi, on usuwając nowość za starożytność głoszoną mówi:

Anno Domini 965. Dombrowka venit ad ducem Meszkonem. 966. Meszko baptisatur, et fides Catholica in Polonia recipitur.	Roku Pańskiego 965. Dąbrowka przybyła do księcia Mieszkona. 966. Mieszko się ochrzcił, i wiara katolicka w Polsce przyjęta.

Dzierzwa, którego Ossoliński i Lelewel nie bez podobieństwa do prawdy, za pisarza wieku XIII. poczytują, powinienby zaraz po Boguchwale byc położony, że jednak nie zupełna jest pewność, i nie wiele na tem zależy, czy Dzierzwa, wcześniéj czy późniéj będzie powołany, w téj go kładę kolei. To tylko pomienioném być nie powinno, że go Lengnich dopiero r. 1749. za Kadłubka wydał. Poczyna on od słów.

Ortum sive originem Polonia gentis.	Początek czyli pierwiastek ludu polskiego.

dałéj

Est autem Polonia communiter dicta regio orientalis in partibus posita.	Polska, tak powszechnie nazywana, jest krajem ku wschodowi leżącym.

Kraka za pierwszego Monarchę podając, o Lechu protoplaście nie mówi. W piątym atoli ustępie stoi:

Ipsa denique Wanda a Wandalo Wandalorum i. e. polonorum sive Lechitorum progenitore etc.	Ta dopiero Wanda od Wandala, Wandalów t. j. Polaków czyli Lechitów Ojca i t. d.

Jakie znaczenie może mieć u znających historyje to *sive*, łączące Wandalów z Lechitami, tłumaczyć nie potrzeba. Wszakże widoczném jest, że się na poparcie Lachów Nestora, ani Lecha Anonima wcale nieprzyda.

Powiedziano już wyżéj, jako żaden z kronikarzy średniowiecznych niemieckich Lachów nazwiska nieznał: tu

dodać należy że i Lechija z Lechitami była dla nich zupełnie obcém imieniem. Ogromne ich zbiory, nigdzie go nie pomieściły.

Podobnież wschodni piszący o rzeczach Słowiańskich, których Karól du Fresne du Cange w swojém dziele *Illiricum vetus et novum* nieskąpo powołuje, na złożenie historyi Dalmacyi, Slawonij, Bosnij i Servij wydania Presburgs: 1746. nigdzie Słowian Lachów ani Lechitów nie wspominają; choć przez Autora bajeczkę o Czechu, Lechu i Rusie do Tract. na wstępie w Roz. III. §. LXII. przylepioną czytać można, lecz nie bez uznania jéj za wątpliwą.

Radząc się pisarzy czeskich, znajdziemy, że najpierwszy z nich Chrystyan de Scala około r. 993. ani Czecha, ani Lecha, ani nazwiska mniemanych jego potomków Lechitów nieznał. *Kosmas* zaś pragski † 1125. a zatém spółczesny Nestora pod r. 894. mówiąc o Swiatopełku Morawskim i rozerwaniu jego państwa tak się wyraża:

Cujus regnum filii ejus parvo tempore, sed minus felici ter tenuerunt, partim Ungaris illud, diripientibus, partim Teutonis orientalibus, partim Poloniensibus solotenus hostiliter depopulantibus.	Którego państwo synowie krótki czas mniéj szczęsliwie posiadali, gdyż częścią przez Węgrów, częścią przez Teutonów wschodnich szarpane, częścią przez Polaków po nieprzyjacielsku pustoszone było.

Możnali przypuścić, aby *Kosmas* kronikarz tyle o sąsiednich krajach piszący, miał niewiedzieć, że się kiedyś Polacy Lachami albo Lechitami nazywali. Polacy którzy z Czechami od czasów jaśniejszych mieli zawsze związki? Jest to dostateczne świadectwo, że nazwisko Chrobacyi i Chrobatów w Czechach znane nie było, a Lechitów nigdzie na zachodzie nie istnęło. To samo potwierdza

Pessina de Czechorod *in Marte moravico* r. 1677. wydanym, w słowach:

Moravia.... primo cuique occupanti, in praedam, veluti pomum Eridos relicta, partim ab Hungaris, partim à Germanis sub	Morawia pierwszemu lepszemu chcącemu ją posieść, jak jabłko Eridanskie na łup zostawiona, częścią od Węgrów, częścią od

Carolo magno in Pannoniam superiorem, partim à Bohemis et Polonis discerpta esset.	Niemców pod Karolem W. do wyższéj Pannonij częścią od Czechów i Polaków rozerwana. [1])

Możnaby z wielu jeszcze historyków czeskich podobne rzytoczyćp miejsca. Krócéj jednak powiedzieć, że żadnego tak jak u Niemców, kronikarza nie znajdzie, któryby nazwiska Lachów i Lechitów zaświadczył; późniejsi dopiero, jako to: Balbin i inni idąc za Kromerem polskim, mówią o Lechu.

Powracając do krajowych naszych pisarzy, proszę najprzód o przebaczenie, że badaczy początku narodu polskiego, a raczéj mozolne prace Warszewickiego, Protaryusza, Dębołęckiego, Kleczewskiego i Jozefa Jabłonowskiego w spokojności zostawię; bo mi się zdaje, że u Medów, Skitów, Sarmatów i Gotów niepotrzebuję szukać moich wyrostków XII. i XV. wieku, Lachów i Lechitów. Powołam zaś tych tylko, którzy od początków do czasu swego historyą polską pisali, i (według Gołębiowskiego) epokę II. między naszymi kronikarzami stanowią.

Długosz, zm. 1480. Historia polonia Libr. — Tom. I. Lib. I. p. 22. wydania Lipskiego.

Quamvis autem à primo principe, à conditore Lech regio ejus Lechia et gentes ejus Lechitae appellatae sunt.....	Jakkolwiek od pierwszego Xiążęcia i założyciela Lecha, kraj jego Lechią, a ludy Lechitami są nazywani.....

dalèj

à vicinis gentibus in circum habitantibus *Polanie* id est campestres tam frequenti usu et appellatione vocati.	od sąsiednich w koło mieszkających ludów Polanami, to jest na polach osiadłymi zwykle są nazywani.

Widocznie Długosz poświęcił pierwszy period nowości z polityki wysnutéj, a drugi powszechnemu głosowi prawdy i świadectwu obcych.

---

[1]) Niewiem czyli obok świadectwa tych dwóch Czeskich pisarzy zdanie Lelewela, że dopiero Bolesław Chrobry zdobył Kraków utrzymać się może. — Zdanie to czytać można w Tygodniku Wileńskim T. II. i w dodatkach do Ossolińskiego przypisów do wiadomości histor. krytycz.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Dzieła wyszłe w Warszawie:

1843.

Zbiór urządzeń i wiadomości tyczących się ubezpieczeń w królestwie polskiém. Zeszyt 5ty 8ka. Druk St. Strąbskiego, str. 70. Cena złp. 1.

Cennik Zabawek dla dzieci, gier towarzyskich, zabaw optycznych, matematycznych i t. d. 8ka. Druk S. Orgelbranda, str. 15.

Grzeczne dziecię czyli pierwsze zasady obyczajnego zachowania się w domu, za domem, przy wstawaniu ze snu, przy stole, w kościele i t. d. Po polsku i po francuzku, 16ka. Nakład S. H. Merzbacha, druk Jul. Kaczanowskiego, str. 205. Cena złp. 5.

Historya narodu i państwa rzymskiego podług źródeł i nowszych badań, napisana przez Jana Szwaynica, professora kursów prawnych i pedagogicznych, członka komitetu examinacyjnego, 8ka. Nakład autora, druk Strąbskiego, Tom I., str. 408.

Katalog muszkułów zewnętrznych ciała ludzkiego, dla użytku sposobiących się na artystów, którym znajomość anatomii jest potrzebną, przez Konstantego Hegla rzeźbiarza professora S. S. P. wydany wraz z statuą anatomiczną, na któréj też muszkuły numerami są wskazane, 8ka., str. 13.

Kilka prac literackich Karóla Balińskiego. Druk Kommissyi Rządowéj Sprawiedliwości, str. 39. Cena złp. 2.

Mały katehizm dla młodzieży wyznania rzymsko-katolickiego, 12ka. Druk XX. Missionarzy, str. 94.

Marya Merl i Dominika Lazzari, dwie bogobojne znamionami ran Zbawiciela nacechowane, dotąd w Tyrolu żyjące Panny, przez X. Jana Krupińskiego, zastępcy professora w akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj warszawskiéj, 16ka. Druk XX. Pijarów, str. 170.

Nauka rysunku, dział drugi, graficzny w czterech częściach obejmujący: I. Skreślenia geometryczne. II. Składnie architektury. III. Perspektywę linijną. IV. Zadania techniczne w 420 zadaniach. Część IIga, składnie architektury i kapitele dawne rzymskie i greckie, przez Jana Felixa Piwarskiego.

O stowarzyszeniach wiejskich do wyrobów mlecznych znanych w Szwajcaryi pod nazwiskiem współek nabiałowych, przez Karóla Lulin z Genewy, tłumaczone z francuzkiego, 8ka. Nakład Redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego. Druk Strąbskiego, str. 55.

Pamięć zbawienna czyli uwagi nad cztérema rzeczami ostatecznemi, z dodatkiem nauki o nabożeństwie do N. M. Panny, kilku historyi budujących i dość trafnych. Z francuzkiego na język polski przełożył X. S. W. K. p. K. 8ka. Druk XX. Pijarów, str. 173.

Przyszłość kolei żelaznych dla Europy (przedruk z Przeglądu Naukowego) 8ka. Druk Orgelbranda, str. 38.

Reguły szczegółowe do dwunastu rozmaitych partyi billardowych, których główną zasadę stanowią przepisy ogólne w części 1széj na oddzielnym arkuszu w 24 paragrafach zawarte. Część 1 arkusz w wielkim formacie z 4., po rogach rycinami litografowanemi. Część II., książeczka w 12. Druk Banku Polskiego.

Sekretarz dla młodzieży obojga płci, czyli nauka praktyczna pisania listów przez Ludwika de Ulagy, z dołączeniem powinszowań nowego roku, urodzin, imienin i t. d.

po polsku i po francuzku. Drugie wydanie, 12ka. Nakład S. H. Merzbacha, druk Jul. Kaczanowskiego, str. 224. Cena złp. 4.

Spis wszystkich zwierząt znajdujących się w menażeryi pp. Advinent i Zaneboni i t. d., 8ka. Druk Józefa Tomaszewskiego, str. 17.

Świętego Bazylego mowa o pożytkach jakie odnieść może młodzież z czytania pisarzy pogańskich, przez ks. Pawła Rzewuskiego, 8ka. (Oddruk z pamiętnika religijno-moralnego) str. 20.

Upominek toaletowy, 12ka. Nakład Franciszka Spiess i spółki. Druk Ungra, str. 117. Cena złp. 3.

Wybór nabożeństwa do Świętéj Teressy Panny Seraficznéj oraz i do Pana Jezusa łaskami słynącego w kościele XX. Karmelitów i t. d. Nakładem XX. Karmelitów bosych na Krakowskiém przedmieściu. Druk Józefa Tomaszewskiego, 16ka. str. 120.

Zbiór wiadomości historycznych i aktów dotyczących dziesięcin kościelnych na Rusi, powagą metryk królewskich koronnych i litewskich, tudzież dekretów Roty Rzymskiéj, zbioru praw Volumina Legum zwanych i innych wiarogodnych dokumentów wsparty, rozwiązaniem niektórych w tym przedmiocie zarzutów objaśniony i chronologicznie ułożony przez ks. Jana Pocieja, 8ka. Druk Józefa Ungra, str. 104.

W Krakowie:

O kosztorysach w budownictwie cywilném, czyli przewodnik obliczania kosztów na budowle lądowe dla budowniczych, inżenierów, rękodzielników i wszelkich przedsiębierców budowania służący, przez Stanisława Gołębiowskiego, 8ka. Druk uniwersytetu Jagiellońskiego, str. 326.

Nauka zdrowia, to jest skuteczny sposób, którym się zdrowie, dobre życie a przytém zmysłów, rozumu i pamięci

całość, aż do ostatniéj starości dochować może. Traktatów dwa. Obadwa te traktaty z łacińskiego na polskie przełożył X. Franciszek Leśniewski S. J., 8ka. Druk St. Gieszkowskiego, str. 144.

Władysława IV. króla polskiego W. Xiążęcia Lit. listy i inne pisma urzędowe i t. d. Z rękopismów zebrał Ambr. Grabowski. Przydane jest pismo z czasów panowania Zygmunta I. z r. 1514. 8ka. Nakład i druk St. Gieszkowskiego, str. 258. Cena złp. 4 gr. 15.

W Wilnie:

Historya powszechna krótko zebrana przez Jana Kajdanowa i t. d. Wydanie trzecie. Trzy tomy, 8ka. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego, Tom I. str. 172. Tom. II. str. 160. Tom III. str. 296. Cena złp. 15.

Dra Henryka Felixa Paulizkiego Medycyna dla ludu i t. d., z drugiego nowo przerobionego oryginalnego wydania, tłumaczona z niemieckiego przez Walentego Szacfajera. Wydanie trzecie. Dwa tomy, 8ka. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego, Tom I. str. 354. Tom II. str. 378. Cena złp. 14.

Swistek A i B. Spirydyona Wędżegi (Józefa Krzeczkowskiego). Dwa zeszyty, 12ka. Nakład wydawcy druk T. Glücksberga. Swistek A str. 50, B str. 52. Cena złp. 6 gr. 20.

W Petersburgu:

Notatki z podróży muzykalnéj po Niemczech odbytéj w roku 1844. przez Wiktora Kużyńskiego. Wydał Jan Eynerling, 12ka. str. 243. Cena złp. 11.

Niezapominajki Ukraińca E. F. Daszkowskiego, zawierające prócz oryginalnych poezyi autora, przekłady całkowitych poematów Aleksandra Puszkina, 12ka. Druk Karóla Kraja, str. 120. Cena złp. 8.

W Lesznie:

Historya krótko zebrana pani de la Vallière księżnéj de Vaujour i jéj do Boga nawrócenia się. Wraz z kazaniem X. Bossueta biskupa de Meaux, na jéj professyą. Z francuzkiego na język przełożona w zgromadzeniu XX. Filipinów pod Gostyniem, 8ka. Nakład i druk Ernesta Günthera. Cena złp. 1 gr. 10.

Żywot świętego Alojzego Gonzagi i t. d. z niemieckiego, 12. Nakład i druk E. Günthera, str. 101. Cena złp. 1 gr. 20.

1846.

W Warszawie:

Biblioteka kieszonkowa romansów i powieści zagranicznych, tom 1 zawiera: Dzwony cudowne, przekład z angielskiego Karóla Dikkens (Boża), 16ka. Nakład Fr. Spiess & Comp. Druk Józefa Tomaszewskiego, str. 203. Cena złp. 5.

Cnota chłopczyków wynagrodzona. Powieść dla dobrych dzieci, ozdobiona 4ma rycinami, 18ka. Nakład i druk S. Orgelbranda, str. 202. Cena złp. 4.

Directorium Divini officii ad usum patrum ac fratrum Augustiniarom Provinciae Poloniae pro anno Domini 1846 8vo. Typis scholarum Piarum, str. 44.

Directorium Divini officii ac missarum celebrandarum — ad usum Sacri ac Seraphici ordinis minorum S. P. N. Francisci Conventalium Monialium S. Clarae pro anno Domini 1846. 8vo. Typis scholarum Piarum, str. 36.

Domowe powiastki i wizerunki napisał K. Wł. Wójcicki. Dwa tomy, 12ka. Druk Kommissyi Rządowéj Sprawiedliwości. Tom I., str. 228.; tom II., str. 228. Cena złp. 10.

Infantka powieść i t. d. z francuzkiego, 12ka. Nakład F. Stejnboka, druk Adolfa Kretlow, str. 215. Cena złp. 4.

Kazania i mowy pogrzebowe, przez X. J. K. Mętlewicza, magistra nauk i sztuk pięknych kanonika h. Kaliskiego. Dwa tomy. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I. str. 245. Tom II. str. 171. Cena złp. 12.

Kalendarz astronomiczno gospodarski polski i ruski na rok 1846. 4ka. Nakład dawniéj Pukszty. Druk S. Orgelbranda, str. 48. Cena złp. 2.

Kalendarz astronomiczno gospodarski polski i ruski na rok 1846. Opisy roślin. Nakład i druk Jaworskiego, 4ka. str. 42. Cena złp. 2.

Kalendarz popularno gospodarski polski i ruski na r. 1846. przez D. Assenheima, 4ka. Druk Adolfa Krethlow, pod firmą Dietrich, str. 48. Cena złp. 2.

Kalendarz powszechny na r. 1846. Niezabitowskiego, 4ka. Druk S. Orgelbranda, str. 68. Cena złp. 2 gr. 10.

Pamiętnik domowy, Kalendarz i rachmistrz dla wszystkich stanów, ułożył i własnym nakładem i drukie wydał J. Glücksberg, księgarz szkół publicznych w król. pol. Calendrier et livret de Ménages, Agenda de tout le monde. Rok 1szy, 8ka. str. 372. Cena złp. 2 gr. 20 i złp. 4.

Stanisława Janickiego, kalendarz domowy i gospodarski na rok zwyczajny 1846. Nakład wydawcy druk Strąbskiego, str. 58. Cena złp. 2 gr. 10.

Kalendarz polityczny na rok 1846. wydany przez Fr. Radziszewskiego. W drukarni przy ulicy Bednarskiéj Nr. 2673. w 16kę. str. 522. i 56. Cena złp. 6 gr. 20.

Klementyna czyli życie sieroty przez Józefa Symeona Boguckiego, 6 tomów, 12ka. Nakład i druk S. Orgelbranda. Cena złp. 30.

Kopalnia złota, powieść Elie Berthet, z francuzkiego, druk Kaczanowskiego. Cena złp. 8.

Loteryjka chronologiczna dla rozrywki i pożytku dzieci ułożona, przez K. S . . . . . ską, 12ka. Druk. J. Jaworskiego, w futerale złp. 6 gr. 20.

Mitologija dla dzieci, z francuzkiego (Lame-Fleury), przez J. E. przełożona, 12ka. z rycinami. Nakład B. Les-

mana, druk Jana Jaworskiego, str. 228. Cena złp. 6 gr. 20.

Nauka czytania za pomocą liter ruchomych, 16ka. Druk St. Strąbskiego, str. 16.

Nowe lub niedokładnie opisane gatunki skamieniałości Tatrowych, odkrył i opisał Ludwik Zejszner. Poszyt 1szy z 4 tablicami z natury litografowanęmi 4ka. Nakład autora, druk Strąbskiego, str. 32. Cena złp. 12.

O kobietach przez M(arcyannę) z N. J. X(iężnę) M(irską), 12ka. str. 129. Cena złp. 4.

O poznawaniu z zewnętrznych oznaków mleczności krów i t. d., z niemieckiego, 8ka. Nakład Redakcyi Tyg. rol.-technolog. Druk J. Kaczanowskiego, str. 92. Cena złp. 6.

Ordo Divini officii recitandi Missaeque celebrandae juxta Calendarium et Rubricas Breviarii Missalisque Romani ac nostri peculiaris novissime, iad usum F. Fr. minor. S. P. Francisci Capucinorum edti, Provinciae Poloniae SS. Adalberti et Stanislai Episcoporum Martyrum pro Anno 2 port Bissextilem 1846. constructus, 8vo. Typis scholarum Piarum.

Pamiętniki hrabiny Delmar, ułamek z czasów panowania Stanisława Augusta, oryginalnie napisał Roman Laskowski. Dwa tomy, 12ka. Nakład autora, druk Kommissyi Rządowéj sprawiedliwości. Tom I. str. 216. Tom II. str. 195.

Powieści moralne dla dzieci, przez M. K. Monikowską, 12ka. Nakład G. Senewalda, druk Ungra, str. 150. Cena złp. 5.

Powiastki dla panien, 12ka. Druk Jul. Kaczanowskiego, str. 164. Cena złp. 4.

Przemysław książę Oświecimski, szkic historyczny Polski z pierwszéj połowy XV. wieku napisany, przez J. N. Czarnowskiego. Dwa tomy, 12. Nakład J. Breslauera, druk A. Krethlow, pod firmą J. Dietricha. Tom I. str. 207. Tom II. str. 174. Cena złp. 6. gr. 20.

Samoluby obrazy tegoczesne, przez M. Skotnickiego. Pięć tomów, 12ka. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom I. str. 235. Tom II. str. 217. Tom III. str. 191. Tom IV. str. 191. Tom V. str. 281. Cena złp. 20.

Towarzysz pilnych dzieci czyli początki czytania i innych wiadomości, sposobem łatwem i do pojęcia młodociannego wieku zastósowanym. Wyłożone przez T. Nowosielskiego. Z 25 drzeworytami Smokowskiego, 12ka. Nakład i druk S. Orgelbranda, str. 260. Cena złp. 6 gr. 20.

Wiadomości chemiczno-gospodarskie, czyli opisanie najważniejszych potrzeb życia, jako to: pokarmów, napojów i niektórych przypraw; ich wyrabianie, dobroć i czystość, tudzież dochodzenie przypadkowego zanieczyszczenia i umyślnego zafałszowania, oraz o naczyniach kuchennych i stołowych, przez Felixa Wojczyńskiego aptekarza w Warszawie, 12ka. Nakład i druk S. Orgelbranda, str. 194. Cena złp. 4.

Wojna w Nizam, romans historyczny współczesny, przez P. Méry, z francuzkiego. Dwa tomy, 12ka. Druk J. Kaczanowskiego. Tom I. str. 280. Tom II. str. 288.

W Wilnie:

Witolorauda przez J. F. Kraszewskiego. Wydanie drugie, przerobione i powiększone. Z 50 drzeworytami oryginalnemi Wincentego Smokowskiego b. Prof. Malar. b. Ces. Wil. Uniwers. z muzyką do rond i piosnek Stanisława Moniuszki, 8ka. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego, str. 284. Cena złp. 30.

O naśladowaniu Najś. Maryi Panny, z francuzkiego. Nakład i druk T. Glücksberga, str. 362.

Trzy lilie spisane z opowiadania ś. p. Józefa Szczygielskiego (przez Haćkiewicza.) Dwa tomy, 12ka. Druk T. Glücksberga. Tom I. str. 108. Tom II. str. 197. Cena złp. 12.

Uwagi nad homeopatją, hydropatją, magnetyzmem zwierzęcym, wiosenną kuracją i nad innemi przedmiotami, przez Karóla Kaczkowskiego D. M., 8ka. Nakład i druk T. Glücksberga.

W Kaliszu:

Kalendarsz domowy i gospodarski polski i ruski na r. 1846. Nakład i druk Karóla Wilhel. Hindemith. Cena złp. 2.

W Poznaniu:

Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj z drugiéj połowy piętnastego wieku, przez Jędrzeja Moraczewskiego, 8ka. str. 322. Nakład i druk N. Kamieńskiego i Spółki. Cena 1 tal. 15 sgr.

O poćciwym Janku i Dobréj Marysi i książka, którą Kuba kupił Jankowi i Marysi, wszystko razem spisane dla dzieci ku nauce i zabawie, 8ka, str. 96. Nakład N. Kamieńskiego i Spółki. Cena 6 sgr.

Słowo o Poświęceniu, przez Seweryna G. (Oddruk z Orędownika). Druk J. Łukaszewicza, w 12stce. str. 122. Cena 15 sgr.

Treść Chrześciańsko-Katolickiéj Religii, to jest: Stary i Nowy Testament, tudzież Katechizm rzymsko-katolicki, przez X. A. R. Poszyt zawierający Dzieje Starego i Nowego Testamentu, według powieści niemieckich Kabata, 12ka. str. 262. Cena 10 sgr.

Zbiór dzieł katolickich ku uświęceniu i zbudowaniu. Rocznik I. tom I., książka do nauki i zbudowania ks. Goffinego. Nakład i druk W. Stefańskiego, 12ka. str. 240. Cena na najlepszym papierze 15, na średnim 10, na prostym 5 sgr.

W Lipsku:

Opisanie Historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Nakładem księgarni zagranicznéj, w drukarni F. A. Brockhausa, 8ka. str. 576. Cena 3 tal.

Zbiór Romansów i Powieści. Tom I. Zamek Ś. Rocha, z niemieckiego, przez panią Paalzow, na polskie przełożone. Tom I. Nakład i druk Reclama jun., str. 275. Cena za 4 tomy, 4 tal.

ROZMAITOŚCI.

Biblioteka zakładu Ossolińskich we Lwowie wydała już tom 11. swego pisma, ale niewiemy jakiego. Szkoda, że ten instytut nieumie się porozumieć z żadnym księgarzem lwowskim i z téj przyczyny jego prace za granicami Galicyi, są całkiem nieznane, jak to donoszą z Warszawy i jak się łatwo przekonać u nas w Poznaniu. Zakład zapewne niechce się zgodzić na cenę z księgarzami, bo trudno przypuścić, aby dzieła nie dla publiczności drukował. Jako znawcy w takich rzeczach możemy oświadczyć, że księgarz lwowski jest w stanie brać tylko w komis z prawem powrotu nierozsprzedanych exemplarzy do dwóch lat i płacić za każdy najwyżéj połowę ceny. Autorom którzy są nakładcami: takie warunki zdają się zwykle za uciążliwemi, a księgarz bez niewątpliwéj straty na inne przystać niemoże; z tego to wynika zwykle, że dzieło polskie, jeżeli niema nadzwyczajnych zalet, skoro zostało wydane przez prywatnego człowieka, albo jaki zakład naukowy a nie przez księgarza, ogranicza się na swoją prowincyą, nic nie przynosi, marnuje się tylko, a co rzeczą najważniejszą niewywiera żadnego wpływu na rozwój literatury. Jak z pismem zakładu Ossolińskich, dzieje się tak z $^3/_4$ wszystkich dzieł drukowanych w Warszawie i z niemałą liczbą drukowanych w Wilnie i Krakowie. W Niemczech nawet najbogatszym ludziom nieprzychodzi do głowy, (wyjąwszy profesorów pod względem książek szkólnych) aby na swój koszt i ryzyko dzieła wydawali — bo się na tem znają, że do upowszechnienia książki, potrzeba wiele kanałów kommunikacyjnych, które są jedynie w ręku człowieka co się tém ciągle zatrudnia. W Warszawie autorowie, którzy sami są nakładcami swoich dzieł, mogliby wspólnie ogromną księgarnią założyć i niejedno na pół zbutwiałe, zrobiliby dla innych polskich ziem zupełną nowością. Książek polskich wychodzi rocznie około 500 z tych atoli ani dwustu po księgarniach dostać niemożna.

— Otto Korwin Wierzbicki w Lipsku podejmuje się robót glyfograficznych. Powtarzamy całe jego zawiadomienie dla bliższego oznaczenia téj nowéj sztuki, która w krótkim czasie przyczyni się znacznie do upowszechnienia dzieł z rycinami. Słowa Wierzbickiego są:

Mam zaszczyt donieść, że w Lipsku pod firmą Glyfograficzny Instytut, otworzyłem zakład w którym na placie miedzianéj we właściwy sposób przygotowanéj, każda rycina zamieniona zostanie przez galwanizmowanie na platę reliefową do odbijania w prasie drukarskiéj i pomiędzy textem książki, jak to dotychczas robiono tylko na drewnie.

Sztuka glyfograficzna czyli drukarskiego rytownictwa, została wynalezioną naprzód przez Edwarda Palmera w Londynie a potém zaraz przez Volkmara Ahnera w Lipsku, bez wiadomości o wynalazku londyńskim. Ja zakupiłem tajemnicę od wynalazcy niemieckiego i w założonym instytucie poruczyłem mu kierowuictwo, ażeby niewystawiać się na mniéj ścisłe wykonanie poleconych mi robót.

Pozwalam sobie w krótkości zwrócić uwagę na ważność i pożyteczność tego wynalazku.

1) Każdy umiejący rysować może za pomocą téj sztuki swe roboty w oryginalnych własnych rysach rozpowszechniać. Nie będzie to fac simile ale własna jego ręka. Tym sposobem unika się tu kopijowania, które przy drzeworytach jest niezbędnem. Plata powłoczona białem tłem jest tak przygotowaną, że każdy umyślną do tego igłą, może na niéj rysować. Nietrzeba także robić wspacznie ryciny, ale tak jak się na papierze zwykle robi. Można to sobie tém łatwiéj wytłumaczyć, że każde ryśnięcie na tle białem platy, występuje czarno.

2) Miedziane platy reliefowe niepękają nigdy, jak się z drzeworytowemi tablicami często zdarza i w ogóle są wytrwalsze, bo kilkakroć stotysięcy oryginalnych oddruków na nich zrobić można i to zawsze z tą samą i jednakową wybitnością. Wyjmowanie tablic z prassy jest daleko łatwiejsze jak przy drzeworytach. Przy téj saméj sile glyfografia wyraźniéj oddaje rycinę niż druk na drewnie, bo wiadomo, że farba równiéj się chwyta metalu.

3) Wynalazek glyfografii, jest przez to szczególniéj użyteczny że może w daleko rozmaitszy sposób pomiędzy druki wprowadzać ryciny, jak to dotychczas dawało się uskuteczniać. Nietylko że mogą być dokładnie oddawane fac simila pisma, mappy, ale to czyni glyfografowaną rycinę daleko przyjemniejszą, że w niéj na białem tle, są czarne linie rysunku, a nie jak w drzeworytach, gdzie tło trzeba robić czarnem, a linie biało wybijać.

4) Główną zaletą glyfografii jest taniość — bo niebiorąc w rachunek rysunku, kosztuje tylko 1/3 tego, co wyrzynanie na drzewie. *) Instytut glyfograficzny w Lipsku ma rytownika, który wszelkie rysunki uskutecznia za bardzo niskiem wynagrodzeniem.

Ponieważ wykonanie rysunku stanowi wysokość wynagrodzenia, przeto ktoby przysłał oryginał i chciał go mieć przekopijowanym na platę glyfograficzną, ten musi oświadczyć, jakieby honorarium gotów był wypłacić.

Igły do rytowania oraz przepis téj roboty, równie jak przyrządzone platy i odciski glyfograficzne mają w instytucie lipskim pewne i niezmienne ceny. Listy powinny być franko przesełane pod adressem: An das glyphographische Institut in Leipzig. Wypłata musi być złożona przy wręczaniu platy.

Jeden sztuciec igieł wraz z przepisem ich używania kosztuje 15 nowych groszy (3 złp.)

Plata przygotowana pod rysunek od 6—9 cali w kwadrat 15 nowych groszy, a około 12. cali, 20 nowych groszy, koło zaś 16 cali 1 talar.

Przy wielkich platach każdy cal kwadratowy płaci się po $1\frac{1}{2}$ nowego grosza (9 groszy polskich).

Plata reliefowa, glyfograficzna, czyli pod prassę, kosztuje około 12 do 15 nowych groszy za każdy cal kwadratowy. Przy znaczniejszych zamówieniach, może cal schodzić na 10 sgr.

Platy z rysunkiem muszą być dobrze pakowane, aby się w drodze nieuszkodziły.

---

*) Samo wyrznięcie na drewnie podług danego wzoru takiéj ryciny, jakie są w Śpiewach historycznych Niemcewicza, może kosztować do 100 złp., a niżéj 60 dobrze zrobione nie będzie.
Przyp. Red.

Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*